

Prenumerata w Warszawie

Rocznie . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

Prenumerata na Prowincję
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie . Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Drobnych rękopisów re-
 dakcyi nie zwraca.

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 oraz Warszawskie biuro
 ogłoszeń (Wierzbowa № 8)
 po k. 10 za wiersz petitem
 lub za jego miejsce. Rek a-
 my po kop. 20.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Smolna (Wysoka) Nr. 24.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

T R E Ś C:

Drogi wodne, przez L.

Ginekologia i Socjologia, przez J. K. Potockiego.

Referendum w Szwajcaryi, przez J. H. Siemienieckiego.

Zarys poezyi demonicznej, przez W. Jabłonowskiego.

Listy do przyjaciela, przez Diego Iguenaza.

Głosy: Cech czy konsens.—Chłopey cukiernicy. — List-
 Korespondencya duchowieństwa.—Wspomnienie.—
 Telefonistki.

Korespondencyja „Głosu“: Siolo Kamięskie.

Przegląd społeczny. Radom. Dąbrowa Górnicza. Pe-
tersburg. Ryga. Kraków.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Kronika literacka.

Ogłoszenia.

Odcinek. Dr. Piotr, przez Stefana Żeromskiego

Stowarzyszenia kredytowe współdzielcze.

Instytucje kredytowe, oparte na zasadzie kooperacyi, jak to już nieraz zaznaczaliśmy, w niektórych krajach Europy rozwijają się bardzo szybko i pomyślnie. Pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie Niemcy, gdzie liczba stowarzyszeń kredytowych współdzielczych wynosi około 6000 (od roku 1880 przybyło blisko 4000). W Austrii było w r. 1890 1366 stowarzyszeń tego rodzaju, mających 561169 uczestników. Udzielone w jednym roku pożyczki stanowią poważną sumę 268.701.890 złr. wkłady obowiązkowe uczestników 29.478.419 złr. a wkłady oszczędnościowe 254.874.415 złr. Najlepiej rozwijają się stowarzyszenia kredytowe w „krajach korony czeskiej (Czechy 420, Morawy 334, Szląsk—38) ale nawet w Galicyi było ich już przed trzema laty 206. Szybko rozwija się też kredyt ludowy i wogóle ruch współdzielczy we Włoszech, gdzie w ciągu 20 lat (od 1868 do 1880) liczba stowarzyszeń kredytowych doszła do 692, a suma udzielonych w jednym roku pożyczek wynosiła 1.393.578.962 lir¹⁾.

W Rosyi stowarzyszeń kredytowych współ-

¹⁾ Te i następne dane bierzemy ze świeżo wydanej pracy p. Nikodema Krakowskiego, gorliwego propagatora stowarzyszeń kredytowych współdzielczych. Praca ta (*Kredyt ludowy i nasze stowarzyszenia współdzielcze*) jest bardzo pożądanym i cennym podręcznikiem dla organizatorów i uczestników takich stowarzyszeń.

dzielczych, które nadesłały swe sprawozdania ministeryum skarbu, było 435. Z tej liczby jednak należy wyłączyć banki miejskie i wiejskie (243 i 13), których kapitały ofiarowane były przez rząd, ziemstwa, zarządy miast itd. P. Chitrow dowodzi, że wogóle stowarzyszeń kredytowych współdzielczych rozmaitego typu jest w Rosyi około 1300.

U nas pierwszym stowarzyszeniem tego rodzaju była istniejąca do dziś dnia „kasa przemysłowców warszawskich“, założona w 1869 r. W pierwszym roku istnienia kasa miała 408 uczestników, których wkłady wynosiły 14661 rs. a kapitały złożone na lokacyę—8035 rs. Po upływie czternastu lat (w 1884 r.) miała kasa 5392 uczestników, 341000 rs. wkładów, 1.001.258 rs. kapitałów na lokacie i 129518 rs. kapitału zasobowego. Od tego roku liczba uczestników stale się zmniejsza i spada w r. 1892 do 4189, zmniejszając się również wkłady do 885.608 rs. i kapitały lokowane—do 996616 rs.; rośnie tylko kapitał zasobowy, wynoszący w 1892 r. 211091 rs. O jednej z głównych przyczyn zmniejszenia obrotów kasy powiemy później, tu zaznaczymy tylko, że i dziś stan instytucyi jest bardzo pomyślnym. W ciągu 22 lat swej działalności „kasa przemysłowców“ udzieliła średnich i drobnych pożyczek na sumę 66 milionów rs. a przyjęła drobnych i średnich oszczędności na 17½ milionów rs.

Na prowincyi było do ostatnich czasów 8 stowarzyszeń kredytowych współdzielczych. Z nich najpoważniej pod względem obrotów przedstawia się „kasa przemysłowców łódzkich“, założona w 1883 r. Miała ona w 1892 r. 545 członków, których udziały i wkłady wynosiły 1.174.518 rs. Według bilansu za rok 1802 r. kasa [udzieliła pożyczek na sumę 1.458.235 rs. i miała na lokacyi kapitałów na sumę 1.958.709 rs...

Pod względem liczby stowarzyszonych pierwsze miejsce zajmuje „kasa przemysłowców lubelskich“, założona w 1885 r. która po upływie siedmiu lat liczyła 2095 uczestników. Udziały ich wynosiły 91631 rs. kapitały lokowane w kasie 676465 rs. pożyczek wydano w ostatnim roku na sumę 663898 rs.

Kasa przemysłowców kieleckich miała 752 członków przemysłowców łomżyńskich 878, pułtuskiech 252, radomskich (danych i statystycznych nie chciała dostarczyć)—z górą 1000. Według ostatnich bilansów udziały wynosiły:

w kasie kieleckiej	23.954
„ łomżyńskiej	43.251
„ pułtuskiej	6.134 (i 4.399 rs. wkła-)
„ radomskiej	88.728 [dów dobrowol.)

Pierwsza z nich wydała pożyczek na sumę

189,175 rs., druga—385,618, trzecia—50,94 czwarta 475,398.

Suma udzielonych w r. 1892 pożyczek w 8 stowarzyszeniach prowincjonalnych wynosiła 9,623,000 rs. co wymownie przekonywa o pożytecznej działalności tych instytucyi. Dodać zaś trzeba, że drobnych i średnich pożyczek udzielono w kasie warszawskiej 9359

„ lubelskiej	1536
„ radomskiej	1510
„ łomżyńskiej	421
„ kieleckiej	557
„ pułtuskiej	105
„ grójeckiej	389
„ wiskickiej	475

W sprawozdaniu z kasy łódzkiej odpowiednich cyfr niema.

Kasy w Grójcu i Wiskitkach mają charakter przeważnie rolniczy, Ustawy ich znacznie się różnią od ustaw pozostałych stowarzyszeń które wzorowały się na kasie warszawskiej, W zasadzie są one dla wszystkich dostępne, a 50 rublowe wkłady mogą być uiszczane ratami miesięcznymi po 50 kopiejek. Dotychczas jednak oba stowarzyszenia mają niewielką liczbę członków. Towarzystwo wkładowo-zaliczkowe w Wiskitkach miało w r. 1892 154 członków, udziałów na sumę 7700 rs., przyjęło na lokatę kapitałów 135827 rs. wydało zaś pożyczek tylko na sumę 40119 rs.

Towarzystwo wkładowo-zaliczkowe w Grójcu nie nadesłało d nych, z bilansu za rok 1892 dowiadujemy się, że udziały wynosiły 17991 r. (w r. 1891 było 289 członków) lokacye 26904, pożyczki zaś 56629 rs. Oba towarzystwa mają stosunkowo znaczny kapitał rezerwowy, który we wszystkich 9 stowarzyszeniach przedstawia poważną sumę 378000 rs. Fundusz ten zapewnia trwałość stowarzyszeniom na wypadek przesilen przemysłowo-handlowych.

Wszystkie stowarzyszenia rozpoczynały działalność swoją z bardzo skromnymi środkami. Kasa przemysłowców warszawskich miała 4150 rs. kapitału zakładowego, lubelska 740, kielecka 355, radomska 622 ruble, zebrane z koncertu amatorskiego i dwóch wieczorków rzemieślniczych.

Główną wadą ustaw wszystkich kas (z wyjątkiem towarzystw w Grójcu i Wiskitkach), „przestępstwem społecznym“, jak surowo ale słusznie wyraża się p. Krakowski jest usunięcie członków od udziału w sprawach stowarzyszenia. Ogólne zebrania nie są zebraniem uczestników, ale t. zw. reprezentantów w liczbie zaledwie 50. Jest to niewątpliwie pogwałcenie elementarnych zasad kooperacyi, odebranie stowarzyszeniom współdzielczym charakteru wy-

chowawczego pod względem ekonomicznym. Ma się rozumieć, taka zmiana zasadnicza wprowadza lub musi wprowadzić z czasem niepożądane zmiany w działalności instytucji. Kasa warszawska jest dziś właściwie bankiem akcyjnym i zapomniła zupełnie o swym właściwym zadaniu. Widocznie stała się obcą dla sfer, dla których założoną została, kiedy rzemieślnicy warszawscy w r. ub. podać musieli zbiorową prośbę do Banku państwa o przyznanie im kredytu. Tymczasem kasa przemysłowców ma nadmiar kapitałów, zmuszający ją do puszczenia się na operacje bankierskie.

Lepiej już byłoby, ażeby kasa warszawska przekształciła się w towarzystwo akcyjne, udzielając chociażby część funduszu rezerwowego, który niema właścicieli, na założenie nowej instytucji współdzielczej, zachowującej ściśle swój charakter. Kasy prowincjonalne zaś powinny, jak tego domagają się uczestnicy, zreformować swe ustawy.

Zgromadzenia reprezentantów są anomalią, która prędzej czy później musi być usunięta. Jakkolwiek kasy przemysłowców mają własne ustawy, trudno przypuścić, ażeby mogły tak zasadniczo różnić się od stowarzyszeń, które zorganizują się według ustawy normalnej. A zatwierdzona niedawno ustawa normalna, ograniczając do 300 liczbę uczestników, wyraźnie orzeka, że zebrania uczestników mają być zebraniem ogólnymi wszystkich członków.

Należy zaznaczyć, że stowarzyszenia w Grójcu i Wiskitkach zachowały właściwy charakter, chociaż skład osobisty członków jest tam bardzo różnorodny.

Wydana niedawno ustawa normalna ułatwia zakładanie stowarzyszeń kredytowych współdzielczych, ogranicza jednak liczbę członków i wysokość udziałów (50 rs.). Można spodziewać się, że w miarę rozwoju stowarzyszeń ograniczenie co do liczby członków zostanie usuniętem, wysokość zaś udziału i teraz już

na mocy postanowienia zebrania ogólnego może być podniesioną.

W Kaliszu i Wieluniu powstały już stowarzyszenia, działające według ustawy normalnej. Dwanaście zaś miast i miasteczek czyni obecnie starania w celu założenia stowarzyszeń kredytowych współdzielczych, mianowicie Zawiercie, Częstochowa, Włocławek, Płock, Piotrków, Miechów, Podzamecze (?), Suwałki, Zamość, Będzin, Nowo-Mińsk, Opoczno. Wreszcie w Łomży i w Radomiu myślą o założeniu drugich kas współdzielczych, które działałyby obok istniejących.

Komisya, obradująca nad reorganizacją Banku państwa, zajęła się gorliwie sprawą drobnego kredytu i doszła do wniosku, że ponieważ stosunki bezpośrednie z mnóstwem klientów byłyby dla instytucji państwowej niemożliwe, należy udzielać kredytu za pośrednictwem towarzystw współdzielczych. Postawienie tej zasady pozwala spodziewać się, że towarzystwa kredytowe współdzielcze nie będą nadal krępowane w rozwoju, ale, owszem, pozyskają odpowiednią pomoc i zachętę w szerszym nawet zakresie, aniżeli to im obiecuje istniejąca ustawa normalna. Stowarzyszenia takie istnieć powinny w każdym mieście, w każdej osadzie fabrycznej. Nie prędko zapewne taki stan pożądanym nastąpi, ale gdyby chociaż w tych miastach, które wyżej wymieniliśmy, powstały stowarzyszenia kredytowe, byłoby to faktem nader pomyślnym dla rozwoju przemysłu naszego i rzemiosł, i wogóle dla rozwoju życia ekonomicznego kraju. Stowarzyszenia współdzielcze przeciwdziałałyby też najskuteczniej lichwie, której prawodawstwo wypowiedziało walkę.

Idea kooperacji ma u nas nie wielu tak gorliwych, jak p. Krakowski rzeczników, ale zyskuje coraz więcej wyznawców. Brak informacyi, a zwłaszcza brak instytucji centralnej, któraby zasady kooperacji popierała i krzewiła, staje na przeszkodzie powstawaniu towarzystw kredytowych współdzielczych. Inicytywa prywatna dużo już w tym względzie zro-

biła i zrobić może, nie jest jednak w stanie podjąć wszystkim sprawom, usuwać wszystkich przeszkód.

Gdyby kasa warszawska przekształciła się w taką instytucję centralną, spełniłaby doniosłe zadanie. Czy zmiana taka jest możliwą—trudno powiedzieć, tyle tylko zaznaczyć trzeba, że kasa ta posiada z górami 200000 rs. kapitału, który nie stanowi własności członków i że ten fundusz rezerwowo przynajmniej w części powinien być użyty w celu krzewienia instytucji kooperacyjnych.

Referendum w Szwajcaryi.

II.

W artykule poprzedzającym podaliśmy za Curtim wyniki wszystkich głosowań ludu szwajcarskiego, jakie zaszły w ciągu lat 18 w dziedzinie spraw ogólnozwiązkowych. Obecnie możemy przystąpić do uwag ogólniejszej natury. Przedewszystkiem zwróćmy się raz jeszcze do wzmiankowanej na początku statystyki. Widzieliśmy, że na 27 głosowań 15 wypadło niepomyślnie dla projektów parlamentu. Rozpatrzmy się nieco bliżej i dojdziemy do cyfr nieco odmiennych. W liczbie ogólnej 27 było 8 zmian konstytucji, zaproponowanych przez parlament, z tych dwa było odrzucone, a mianowicie wniosek z r. 1880 o rewizyi całej konstytucji, wniosek, jak pamiętają czytelnicy, postawiony jedynie w celu zaszczerowania ruchu, dążącego do upaństwowienia emisji banknotów, oraz wniosek o powierzenie związkowi sprawy ochrony wynalazków i patentów. Ten ostatni wniosek wszakże w formie zmienionej został niebawem przyjęty.

W kategorii zmian prawodawczych na ogólną sumę 154 projektów, zażądano oddania pod głosowanie 19 projektów. Każde żądanie referendum dowodzi, że nietylko przynajmniej 30000 obywateli czuło się niezadowolonymi z prawa, ale że ich zdaniem, projekt nie odpowiadał woli narodu. Nie więc dziwnego że z 19 głosowań aż 13 wykazało niezgodę między parlamentem a narodem. Niektóre z praw odrzuconych przeszły potem w formie

Dr. PIOTR.

NOVELLA.

przez

Stefana Żeromskiego.

Dalszy ciąg.

— On zupełnie o mnie zapomni — szepcze zbieletemi wargami. — Ani razu o mnie nie pomyśli... Ale co... nie pomyśli! On dobrowolnie, umyślnie zerwie, przestanie pisywać, zaprze się. Ogarną mu umysł jakieś wyobrażenia. Co to jest ojcostwo? zada sobie pytanie [jakis filozof nowoczesny. Nagromadzi dowodów i wykaże z oczywistością nieodpartą, że ojcostwo to złudzenie uczuć, to pewien nawyk moralny, który dla takich a takich przyczyn wytrzebiłoby z dusz ludzkich warto. Może nawet, o rozpaczy, będzie miał słusność. Nie będzie wcale podły ani głupi, tylko wykształcony. Nikt go za to nie skarże, nikt nawet nie obwini. Jakież jest na to prawo?

— Trzeba się ratować—mówi starzec, zalamując ręce.

Zimny pot spływa mu z czoła, serce uderza twardem, głośnem, powolnem tętnem. Zapomocą siły ducha mocnej a cienkiej, ja-

kiejs jaźni nagle skupionej i wyłamanej z głębi istoty moralnej stara zbadać swój rozum, podniecić go, wyćwiczyć i wyostrzyć do walki z sofistmatami syna.

— Ja cię nauczę, błaznie, ja ci wytłomaczę, ja cię przekonam że lżesz — mówi głuchym i twardym głosem.

Bolesny, natężony, bezowocny paroksyzm poznania podpowiada mu zdania cudaczne i plugawe. Starzec chwytą je i pomija, szuka innych i znowu traci, tropi coraz nikczemniejsze myśli, synowskie zupełnie tak, jak ogar tropi ślady sarny podczas zamieci zimowej, gdy wicher je zwiewa.

— Chemia ma swoje psie figle... Dla tego leci na koniec świata. Cóż znaczy stary jakiś dziad, któremu los odbierał po kolei wszystko, aż do ostatniej szmaty odzieży i ostatniego złudzenia.

Wszystkiemi potęgami ojcowskiego serca klnie tę naukę. Jakaś umiejętność, coś, czego nie można ani zniweczyć, ani nawet nienawidzić—porwał chłopca, jak śmierć.

— Oddaj mi go — skamle — wypożycz na jeden dzień, na jeden cały dzień. Więcej nie chcę.

Gdzieś, nieskończenie daleko w zaspach śniegu rozlega się świst przelatującego po ciągu, nagły, przeszywający, jak wołanie na pomoc. Potem nastaje znowu ta głęboka cisza. Blask księżycowego światła zwolna się przysuwa do łóżka starca, który, zwinąwszy się w kłębek, miota się, płacze w tym ciem-

nym kącie i mruczy monotonna, żalosa swą skargę.

Pan Teodor Bijakowski (vel Bijak) ukończył instytut komunikacyi w tym właśnie okresie kiedy nieuniknione warunki ekonomiczne rostworzyły pugilares, szepcząc: zagrabią, o piękny posagu..., Nie tylko tendencya pisarswa śpiewała kantatę na cześć inżyniera i oświetlała jego postać ogniami bengalskimi, ale jeszcze, na domiar szczęścia, panny mądre, które, jak wiadomo, najsprytniej umieją zwąchać ducha czasu, zapaliły znienacka lampy swe, odsłoniły łona łabędzie i, czuwając, oczekiwały na kołatanie pozytywnego oblubieńca. Pan Teodor zrozumiał jeszcze dokładniej, niż panny, ducha czasu i postanowił ożenić się odpowiednio. Bywał tedy w domu bogatego warszawskiego powroznika, uroczą córką którego pielęgnowała w pamięci s jej kilka pierwszych stron z dzieła Buckle'a.

Pan Teodor urodził się w mieście Warszawy, bodaj że na Krochmalnej ulicy, gdzie ojciec jego s romny, ubogi ale chędogi szynczek narozny utrzymywał. W latach pacholęcych bawił się mały Teoś wraz z czeredą m'odsz go i starszego rodzeństwa, że tak powiem, w rynsztoku, wybijał szyby sąsiadom starozakonnym i byłby był pozostał nazawsze w stanie barbarzyństwa, gdyby nie

zmienionej, lub okazały się niepotrzebnymi wskutek zmiany warunków, czy też załatwienia sprawy w inny sposób, dwa z głosowań (nad emeryturami i upaństwowieniem kolei centralnej), zaszły w ostatnich latach, tak że nie zdążono ani ponowić wniosków ani wskazać na inne rozwiązanie poruszonych spraw. Odrzuciwszy te głosowania, znajdziemy, że w dwóch istotnie ważnych sprawach zaszła znacząca różnica między poglądami przedstawicieli ludu w parlamencie, a samym ludem. Przedewszystkiem mamy tu sprawę ujednostajnienia prawa wyborczego we wszystkich kantonach. Wniosek stawiano dwa razy w 1875 i 1877; przy pierwszym głosowaniu wniosek upadł nieznaczną większością 5 tysięcy głosów (207 przeciwko 202 tys.), przy drugim większość nieprzychylna równała się prawie 82000 (213 przeciw 131 tys.). O prawdopodobnych przyczynach takiego wyniku głosowania mówiliśmy już uprzednio. Drugą sprawą jest projekt szkolny, przeciw któremu zaprotestowało 180995 obywateli, zaś podczas głosowania odrzuciła go przeważna większość 318139 głosów przeciwko 172010. O samem głosowaniu mówiliśmy już wyżej, tutaj dodajmy, że odrzucenia projektu cieszyli się głównie zachowawcy i od tego czasu przeważnie zaczęto mówić o „zachowawczem działaniu referendum.

Z przytoczonych danych i uwag wynika przedewszystkiem, że w Szwajcaryi prace parlamentu rzadko bywają kwestyonowane przez lud, a jeszcze rzadziej stanowczo odrzucane. Innemi słowy, w Szwajcaryi, jak i w reszcie Europy Zachodniej, zwierzchnictwo ludu, jego samorząd objawia się głównie w parlamencie. Inaczej, naturalnie, być nie może. W takim nawet kantonie zuryskim, gdzie wszystkie prawa i ustawy oddawane są pod zatwierdzenie ludu, najważniejszą częścią samowładztwa ludowego jest wygotowanie projektów prawnych i kontrola rządu, to jest czynności, powierzono z konieczności ciału przedstawicielskiemu. Referendum więc tu nawet nie ma na celu zniesienia parlamentu, lecz jest środkiem demokratyzowania przedstawicielstwa narodowego i kontrolowania jego czynności. „W tem (szwajcarskiem) znaczeniu, powiada pewien publicysta niemiecki, bezpośrednie prawodawstwo ludowe odegrywa w polityce mniej ważną rolę, niż np. prawo wyborcze. Punkt ciężkości działania politycznego pozostaje bowiem w parlamencie, na charakter zaś tego ostatniego ma daleko większy wpływ prawo wy-

borcze, określające jego skład i działalność, niż prawo kontroli i inicjatywy, objawiające się tylko od czasu do czasu i wykonywane przez tych samych ludzi, którzy już w czasie wyborów wolę swą oznajmili.“

Nie należy jednak znuiejszać znaczenia tego udziału ludu w prawodawstwie. Curti kończy swój artykuł następującymi słowami: „Od lat dwunastu blisko należę do rady narodowej i jestem przekonany, że referendum stanęło na przeszkodzie niewielkiej tylko ilości rzeczy dobrych, które pragnęliśmy uczynić, natomiast niedopuszcilo wiele złego już przez to samo, że stało przed nami, jako ostrzeżenie. Ten pośredni wpływ na przedstawicieli jest bardzo znaczny, nie koniec jednak na tem, referendum odbija się na całym życiu politycznym, nadając mu inny charakter.

Ostatnimi czasy zarzucano bardzo często parlamentom, iż przedstawiają one wolę ludu bardzo niedokładnie. Przedewszystkiem wskazują na to, że liczebny stosunek stronnictw w ciałach przedstawicielskich nie odpowiada bynajmniej takiemuż stosunkowi stronnictw w narodzie. Pominąwszy wszelkie sztuczki, świadomie używane dla fałszowania wyborów, sam fakt, że każdy deputowany jest przedstawicielem większości swego okręgu, niechybnie za sobą pociągając musi nieproporcjonalność między liczbą głosów, podanych za pewnem stronnictwem na wyborach, a liczbą przedstawicieli tegoż stronnictwa w parlamencie. Łatwo przeto okazać się może, iż dość silny nawet prąd opinii wcale w parlamencie reprezentowany nie będzie, a także, co gorsza, iż większość parlamentu, większość decydująca o całym kierunku rządów, będzie niekiedy przedstawicielką woli nie większości, lecz mniejszości narodu. Parlament staje się wówczas nie urzeczywistnieniem, ale zaprzeczeniem samowładztwa ludowego.

Idźmy jednak dalej. Pominąwszy znowu wszelkie nienormalne objawy, towarzyszące nierozwiniętemu jeszcze, lub rozkładającemu się już parlamentaryzmowi, musimy uznać, że w czasie wszelkich wyborów obywatel głosuje zwykle za danym kandydatem, nie jako za jednostką, której ufa, lecz jako za przedstawicielem stronnictwa, którego program najbardziej się mu podoba. Podział narodu na stronnictwa i walka między nimi jest niezaprzeczoną cechą ustroju parlamentarnego. Ma to bezwątpienia swoje bardzo ważne zalety. Prawidłowy rozwój życia społecznego wymaga

programów, obejmujących cały szereg zmian stopniowych, wymaga ogólniejszego poglądu na potrzeby kraju i środki ich zaspokojenia, słowem wymaga wielkich „państwowych“ stronnictw. Dorywcza łatanina za pomocą oddzielnych ustaw i praw wystarczającą być nie może. Nie ulega jednak wątpliwości, że między poglądami stronnictwa parlamentarnego a poglądami jego wyborców zachodzić mogą nieraz bardzo ważne kolidacje. Zachodzą zaś tym znaczniejsze i częstsze, im przedstawiciele parlamentarni mniej są od wyborców zależni. Przeciwnicy parlamentaryzmu powiadają, że wyborcy mają prawo jedynie wybierać swoich panów i fakty rzeczywistości zbyt często potwierdzają słuszność tego zdania. W większości krajów parlamentarnych wytworzyła się specjalna klasa polityków, mająca swoje specjalne zamiary i poglądy; ze swymi wyborcami, należącymi do innej warstwy społecznej, nie ma ona właściwie nic wspólnego i dba o nich o tyle tylko, żeby zapewnić sobie ponowny wybór. Stąd powstaje tak częste niezrozumienie przy jego pomocy tego ideału samowładztwa ludowego, w imię którego powołano parlamentaryzm do życia. Wspominaliśmy powyżej o dwóch ważnych sprawach, w których parlament szwajcarski i lud nie doszli do porozumienia. Jakkolwiek być może, nasze sympaty osobiste byłyby w danym razie po stronie parlamentu, czy można jednak zaprzeczyć iż wprowadzenie w życie prawa, przeciw któremu głosowało 318139 obywateli, zaś za nim tylko 172010, byłoby zaprzeczeniem samowładztwa ludowego.

Tam, gdzie parlament obraduje pod grozą, że tak powiem, odwołania się do ludu, znikają powyższe wady parlamentaryzmu. Jeżeli wskutek geograficznego rozmieszczenia wyborców większość parlamentu nie będzie przedstawiała większości narodu, ciało przedstawicielskie pomimo to nie będzie mogło działać (przynajmniej w znacznym stopniu) wbrew woli narodu, referendum przywoła je niebawem do porządku. Toż samo zajdzie i wtedy także, gdy stronnictwo rządzące, aczkolwiek cieszące się uznaniem większości narodu, zechce podjąć coś takiego, co stoi w sprzeczności z interesami ludu, lub też nie zostało jeszcze przez lud uznanem. W ostatnim razie zajść może wypadek, że pożyteczny jakiś środek urzeczywistniony zostanie później nieco, ale po swem wprowadzaniu nie będzie on dziełem polityków, których jutro zastąpią inni i środek nie-

jedna szczęśliwa okoliczność. Oto właścicielka domowstwa, gdzie mieścił się instytut starego Bijaka, dama, draśnięta zębem czasu oraz przedziwnie uczuciowa, dostała pewnego pięknego poranku celny strzał z procy, naciągniętej ręką małego urwipolcia. Kamień utkwiał w samym koku i przyparł podstarzałą pannę o kilka dni płaczu i cierpień moralnych.

Rozkazała przywołać do siebie Teosia, patrzała nań długo, a wreszcie rzekła:

— Pójdź, dziecię, ja cię uczyci każę.

Chłopiec był nadspodziewanie zdolny, w lot naukę w sztubie pochłoniął i w sekrecie nawet przed zapijającym wszelkie sprawy Bijakiem zdał do gimnazyum. I tam szedł z nagrodami z klasy do klasy, cicho i skromnie. Opiekunce na imieniny pisał laurki, całował kolana i ręce, a po jej śmierci musiał, sierotka, wiele naczałować mankietów, nim wreszcie zdał do Szkoły Głównej, ukończył wydział matematyczny i, przy pomocy tych i tamtych, dostał się do instytutu.

Wszystko to gładko mu poszło. Nie będąc opiewał wszystkich jego promocyj, przygód, zachodów, zmian sposobu myślenia i miejsc pobytu, dość będzie, gdy powiem, że budował wiele pięknych mostów, dużych dworców, wielką ilość dystansów—i że, nim upłynęło lat dziesięć od ukończenia studyów, posąg nasz miał już kilkadziesiąt tysięcy rubli, ulokowanych bezpiecznie i świetnie. Do posad przy eksploatacyi nie kwapił się, wo-

łał zawsze trzymać z grubemi rybami i asystować przy budowie dróg nowych. Pieniądze płynęły do jego kieszeni szerokim łożyskiem: drobna niejednokrotnie usługa, słówko zgrabnie pochlebne, dzielna, niewinna napozór operacyjka, co więcej, szczęśliwy dowcip warszawski napełniały nanowo pugilares, po jakiejś inżynierskiej bachanalije chwilowo opróżniony. Nie mówię o rezultatach głęboko i systematycznie obmyślanych planów działania.

Wśród uśmiechów losu inżynier nasz, wyznać trzeba, nie zapominał o ubogiej familii z Krochmalnej ulicy. Prowadził za sobą kohortę nietylko braci, ale bliższych i dalszych kuzynów, z których każdy, już po tygodniu operowania pod okiem dobroczyńcy, chadzał przy zegarku i rujnował się na modne haweloki. Na południowym wybrzeżu Krymu pan Teodor posiadał wytworną wille, gdzie królowała pięknie rozkwitła małżonka jego, czytelniczka niegdyś Buckle'ów i Mill'ów. Cudownie tam było: w oddali falowało morze, dokoła rozścielał się las podzwrotnikowych krzewów. Zdawało się, że pan Teodor do końca życia będzie sobie w wolnych chwilach odczytywał to tę, to inną stronicę Dekameronu, (mądre bowiem księgi rozdawał na pamiątkę niewyspanym telegrafistom) gdy oto niespodziewanie zjawił się demon niepokoju.

Wówczas właśnie poczęto w kraju budo-

wać drogę żelazną żydowską, Pan Teodor zjawił się i wziął spory dystans.

Zaraz po objęciu robót przyplątał się do niego zrujnowany do szcztetu obywatel ziemski Dominik Cedryna. Początkowo pełnił na budującym się plancie obowiązki zwyczajnego dozorczy, poganiacza ludzkiego stada, później zaskarbił sobie względy naszego przedsiębiorcy i do innych celów użytym został. Dziwnie wyglądał ten elegancki, wyprostowany starzec z miną pana, zawsze wytwornie i czysto ubrany, gładko uczesany i wygolony starannie, kiedy stał w pobliżu drzwi wobec Bijakowskiego, rozwalonego niedbale na krzesło. Inżynier doświadczał demokratycznej rozkoszy trzymając przy drzwiach bylego pana i mówiąc do niego: pójdziesz mi, mój panie Cedryna... albo: tyle już razy mówiłem panu Cedrynie... albo: trzeba być mazgajem, panie ten... panie... Cedryna.

Twarz starego szlachcica nie zdradzała nigdy ani śladu gniewu, ani cienia obrazy, ani pozoru zdziwienia. Czasami tylko po zaciętych jego wargach przemykał się tęskny, dziecięcy niemal uśmiech, czasami wypłowiałe oczy zachodziły mgłą jeszcze bardziej i zdawały się nic nie widzieć. Nigdy wszakże żrące go upokorzenie nie wynurzało się nazewnątrż w dźwięku mowy, lub treści słów.

— To także honor, to punkt honoru — myślał. — Ja i tak pan, a tyś cham..

Miał ten człowiek jedną tylko pociechę i nadzieję. Skoro nadchodził wieczór, gdy

sympatyczny wniosą, ale będzie świadomym dziełem samego narodu, trwałym dorobkiem postępu. Zwracaliśmy już uwagę na to, że najzawziętsi przeciwnicy godzili się z prawem, które uznane zostało przez referendum. W krajach innych każdy nowy nabytek przedstawiany jest jako akt samowoli polityków, narzucony narodowi wbrew jego woli.

Bezpośredni udział ludu w prawodawstwie dobroczynnie też wpływa na jego oświatę i rozwój umysłowy. Inteligencja, znajdująca się przy referendum w większej zależności od mas, niż przy czystym parlamentaryzmie, bardziej dbać musi o wykształcenie ludowe. Rozprawy zaś i agitacja, nieodłączna od referendum, daleko bardziej oznajmiają masy z ustrojem politycznym i potrzebami społecznymi, niż te rozprawy ogólne, jakie towarzyszą zwykłej agitacji wyborczej. Mylnym jest zdanie, że referendum osłabia stronnictwa polityczne, przeobraża je ono tylko. Nie garstka przywódców z idącymi na oślep zwolennikami stanowi tu stronnictwo, ale świadome połączenie ludzi, rozumiejących zarówno dalsze cele, jak i bliższe zadania i środki.

W Szwajcaryi referendum tak się już ugruntowało, że żadne stronnictwo nie myśli o jego usunięciu. Najmniej przychylnie usposobionym jest dla niego postępowe mieszczaństwo, przekonane, w dobrej być może wierze, że lud nie dojrzał jeszcze do takich instytucji i że ono właśnie, postępowe mieszczaństwo, gdyby pozostawiono mu wolne ręce, poprowadziłoby naród szybszym krokiem po drodze postępu. Tam, gdzie referendum nie istnieje, sprzeciwiać się mogą jego wprowadzeniu ludzie najrozmaitsi. Przedstawiciele warstw uprzywilejowanych oburzać się będą na powierzanie losów kraju bezpośrednio masom. Inteligencja z centralistyczno-biurokratycznymi zachciankami znajdować będzie, że potrafiłaby daleko lepiej bronić interesów ludu i kierować w jego imieniu sprawami kraju, niż sam lud ciemny i niewykształcony. Przywódcy wielkich stronnictw będą niechętni już z tego względu, że referendum utrudniłoby zadanie przywódców i istotnie na razie osłabiłoby nawet mogło zwarte szeregi posłusznych wyborców. W ostatecznym jednak rezultacie, postęp, być może pozornie wolniejszy, posuwałby się krokiem pewniejszym i masy zbliżałyby się istotnie do ideału świadomego kierowania swym losem.

Cytowany już przez nas pisarz niemiecki nie wielkim jest zwolennikiem bezpośredniego

prawodawstwa ludowego. Zarzuty wszakże przez niego stawiane, po większej części byłyby słuszne jedynie przy całkowitem zastąpieniu parlamentaryzmu przez głosowanie ludowe nad oddzielnymi sprawami. Naturalnie takie zastąpienie jest niemożliwym w żadnym państwie, jeżeli wielkość jego przekracza rozmiary pojedynczej gminy wiejskiej. Wątpliwej wartości jest np. myśl, że referendum zwiększa wprawdzie potęgę ludu, ale zarazem daje przewagę ludności wiejskiej, gdy parlamentaryzm przeciwnie zwiększa znaczenie ludności wielkich miast wogóle, a stolicy w szczególności. Do ludności wielkomiejskiej zalicza on przytem wielkich posiadaczy ziemskich, do wiejskiej zaś drobne mieszczaństwo, rzemieślników itd. Przy takim dowolnym podziale na wieś i miasto, usprawiedliwianym przez to, że wiele posiadacze gruntowi związani są tyśiącznymi węzłami z wielkimi miastami i pozostają pod ich wpływem, autor dochodzi do szematu, że przy parlamentaryzmie kolejno występują na widownię polityczną: wielka własność (gruntowa i przemysłowa), inteligencja i lud miejski. Prawodawstwo bezpośrednie, przeciwnie, daje przewagę ludności wiejskiej, jako wszędzie, za wyjątkiem Anglii, liczebniejszej, ta zaś ludność znajduje się dotąd pod silnym wpływem wsteczników i nie rozumie własnych interesów. Rozumowanie autora co do liczebnej większości możnaby z taką samą słuszością zastosować do parlamentaryzmu, opartego na głosowaniu powszechnym. Daje on także, nominalnie przynajmniej, przewagę większości liczebnej, że zaś nie wszystkie warstwy umieją wyciągać jednakowe stąd korzyści, zależy to nie od szczególnej predylekcji parlamentaryzmu dla wielkich miast. Jeżeli uzbiorimy stu ludzi jednakowym orężem i zobaczymy, że jedni odrzucili go całkowicie, drudzy nie umieją nim władać, trzeci nie wiedzą, z kim mają walczyć i tylko nieliczna garstka wyciąga z oręża należyte korzyści, czyż będziemy upatrywać przyczynę tych różnic w jakichś właściwościach oręża, a nie w ludziach, ich umiejętności i zdolnościach. Z równych praw wyciągają korzyść przede wszystkim ci, którzy mają przewagę nad innymi dzięki swemu stanowisku społecznemu, inteligencji, energii i solidarności działania. Z prawa referendum tak samo nie wszyscy jednakowo skorzystają, jak i z prawa powszechnego głosowania. Jedni stawiać będą do urn za każdym razem, głosować będą solidarnie i świadomie, będą umieli

swoje poglądy szerzyć i ze swego wpływu na innych korzystać, drudzy pozostaną obojętni, nie stawiają się wcale, lub głosować będą pod cudzym wpływem. Przeciwiństwo interesów między wsią i miastem istnieje istotnie, pogodzenie ich jest zadaniem wielkiej wagi społecznej, nie możemy jednak na tem miejscu poświęcić mu więcej czasu, gdyż kwestya ta przekracza nasz temat.

Zupełnie słusznie natomiast zwraca autor uwagę na okoliczność następującą. W Szwajcaryi, jak widzieliśmy, referendum jest właściwie uzupełnieniem parlamentaryzmu, środkiem, pomagającym temu ostatniemu stać się istotnym wyrazicielem zasady, na której się opiera. Przeciwnie, tam, gdzie, jak we Francji za Napoleona III, parlament był tylko cieniem, zaś obok niego stała niezależna od niego, silna, scentralizowana władza, tam odwoływanie się do ludu, czyli tak zwane „plebisycyty“ były tylko środkiem osłabienia ostatecznego parlamentu, bynajmniej zaś nie środkiem, zwiększającym prawa ludu. Parlamentaryzm przeto jest pierwszym warunkiem istotnie ludowego referendum.

J. H. Siemieniecki.

Ginekologia i Socjologia.

Z powodu mowy prof. d-ra H. Fehlinga.

(Ciąg dalszy).

Wmawianie to odbywało się tak długo i wytrwale, że w końcu suggestya większej „idealności“ kobiet stała się powszechną. Wbrew wszelkiemu świadectwu logiki i faktów, uczyniono kobietę nie tylko strażniczką „pierwiastków idealnych“, ale wprost źródłem wszelkich idealnych dążeń i uszlachetniających dorobków kultury. Było w tem, może, dziejowe odszkodowanie dla niewolnic gatunku, którym ich rola biernie rozrodeczna nie pozwalała na wytwórczość czynną, ale nie było w tem ani prawdy, ani znajomości istotnego przebiegu dziejów. Widzieliśmy, gdzie należy szukać przyczyn takiego omamienia. Z jednej strony zachowawczość kobiet w umysłach niekrytycznych wyrabiała im sławę „strażniczek“, pomimo, że w olbrzymiej większości wypadków bywała ona tylko ochronnym wałem rutyny

robotnicy, złani do suchej nitki potem, rzucali łopaty i, zjadłszy strawę, padali w sen kamienny, gdy panowie inżynierowie zasiadali do winta—Cedryna szedł wzdłuż plantu do sąsiedniego miasteczka. Głowa jego podnosiła się wtedy dumnie, oczy nabierały blasku, usta szeptały: Piotruś... ach, Piotruś.

Pukał do okna pocztmistrza i ugrzecznionym, bojaźliwym głosem pytał, czy niema listu do Dominika Cedryny. Jeżeli ten list upragniony otrzymał, oddał się szybko, pieszcząc kopertę palcami i przytulając ją do warg. Potem w swej nędznej izdebce stawał świecę przy łóżku i zaczynał czytać. Czytał powoli, w sposób dziwaczny: nie przebiegał oczyma od razu całego listu, lecz wykradał jedno, dwa zdania, kilka słów i składał pismo. Czasami koniec listu odczytywał dopiero trzeciego dnia po otrzymaniu. Gdy mu dokuczono, gdy go obrażano, gdy czuł, że mu klatkę piersiową coś gnieść zaczyna, niby obręcz żelazna i krew uderza do głowy, macał boczna kieszeń surduta, gdzie nosił paczkę listów od syna, i odzyskiwał spokój. W każdej chwili wytchnienia, podczas obiadu czy chwilowej przerwy w robocie, wydobywał arkusik i wmyślał się w jakieś zwyczajne zdanie. Wtedy uśmiech łagodny, jak promyk słońca wygadał jego twarz drewnianą i skrzepłą na niej troskę.

W odległości wiorsty od dźwigającego się nasypu, stanowiącego część dystansu pana Teodora, sterczało pośród pól wyrosłe

wzgórze, porośnięte jałowcem i uwieńczone szarym zębątem grzbieciem skał wapiennych. Góra należała do folwarku Zapłocie, a folwark do niejakiego pana Juliusza Polichnowicza. Inżynier zwrócił uwagę na owo wzgórze zaraz po rozpoczęciu robót, zbadał skały, znalazł w nich obfitość węgla wapna i niewielką ilość obcych przymieszek, dostrzegł, że zbrocza i osypiska wykazują piękne pokłady wyborowej gliny, to też w kilka dni po przyjeździe zabrał ze sobą pana Cedrynę i pojechał do folwarku Polichnowicza. Zmierzch zapadał, kiedy furmanka zbliżała się do Zapłocia. Folwark stał u samego podnóża góry. Zabudowania otaczał szeroki czworobok usychających topól. Budynki były w stanie opłakanym: waliła się w gruzy stara gorzelnia i wyciągała ku niebu obdarte z poszycia krokwie, jak kościotrupie piszczele, nachylały się ku ziemi dachy stodoł; tu i owdzie sterczały żerdzie rozwalonych płotów. Kamienista i urozmaicona zatrwającami wyrwami droga mijiała pewien rodzaj bramy i prowadziła przed dwór. Ogromny, czarny dach tego domowstwa zjeżdżał ze ścian w tył i jednym swoim krańcem dosięgał prawie ziemi.

Kiedy wasąg naszych przedsiębiorców zatrzymał się przed gankiem, w dwu oknach błyszczało światło. Jakaś figura zjawiała się we drzwiach.

— Czy to ty, Szulim? — zapytał głośno stojący na progu.

— Nie, to nie Szulim—odpowiedział Bijakowski.—Czy dziedzic jest w domu?

— Któż tam u dyabła?

— Czy dziedzic tutejszy jest w domu?

— Dziedzic?

— Można się z nim widzieć?

Osoba znikła i jednocześnie prawie światło w oknach zgasło. Wędrowcy nasi wstąpili na ganek, lecz znaleźli drzwi zamknięte. Bijakowski zastukał.

Żadnej odpowiedzi.

— Dziwna rzecz—zauważył pan Dominik.

Inżynier zeszedł z ganku i zajrzał za węgiew dworu, szukając innego wejścia. Musiały tam być jakieś drzwi, biegano bowiem tamtędy, białe postacie wsuwały się do dworu i wymykały do ogrodu, dźwigając jakieś ciężkie przedmioty, coś w rodzaju szaf, lustro, kanap, stołów, łóżek, obrazów.

— Nadzwyczajny dom — mówił do siebie zaciekawiony do żywego „bourgeois.“—Ten obywatel wyprowadza się widocznie, czy co u licha?... o tej porze... panie Cedryna.

Pan Dominik pokiwał melancholijnie głową i cicho westchnął.

Z pomiędzy pokrzyw i kęp bzu wysunęła się wreszcie jakaś babina, podeszła do Bijakowskiego i beczelnie zaglądała w oczy.

Dalszy ciąg nastąpi.

przeciwko nowym prądom — bardziej „idealnym“. Z drugiej strony, bierną rolę podnięt, przyspieszających obieg krwi w organizmie męzkim, utożsamiono z początkowaniem świadomości, z pobudką czynną, co pozwalało, wszystkie niemal zdobycze cywilizacji składać zawsze u stóp królowej cywilizacyjnego turnieju. Kulturę wyobrażano tu sobie jak twierdzę, którą brali szturmem rycerze, upojeni nektarem miłosnym — pojeni, zresztą, do innych zgola szturmów.

Ale istnieje jeszcze źródło tej sławy „idealizatorów społeczeństwa“ — najgłębsza, najbardziej niewyczerpana krynica chwalecznego natchnienia poetów, istne *sanctuarium* cywilizacyjnych zasług kobiety, najmniej znieważane przez odszczepieńców: krynica ta jest *łagodność* kobiet, mająca przeciwdziałać popędowi wojowniczym, podsycać altruizm.

Łagodność, będąca najmłodszym i najlepszym dzieckiem tej samej *bezbronności*, która przed nią wydała już na świat: obłudę, podstęp, służalczość, techórzostwo, nieszczemność itp., mogłaby istotnie w pewnych okolicznościach stanowić najpiękniejszą ozdobę w wieńcu kulturalnych zasług kobiety; natomiast, w warunkach dotychczasowego rozwoju społeczeństwa działanie jej ujemne, burzycielskie czasem znakomicie przewyższa, niekiedy udaremnia wpływy budujące, dodatnie. Ale całą tę kwestję zgłębić lepiej, rozważając inną stronę zagadnienia — cywilizacyjną rolę kobiety, jako członka rodziny. W sprawie tworzenia ideałów nowych i czuwania nad nimi rozróżnić trzeba, co najmniej, dwie fazy: bojącą i tryumfującą. Pierwszemu z tych dwóch okresów wszelkiej dalszej idealizacji towarzyszy jeszcze trzeci okres idealizacji uprzedniej, okres upadku rozprzegania się ideałów, urządzeń i wierzeń dawnych. Otóż, właściwie, czynna rola twórców i strażników przypada w okresie bojącym silniejszej połowie ludzkości; to samo można też powiedzieć o wszelkich wstrząśnieniach i zaburzeniach okresu tryumfującego. Istotnym strażnikiem ideałów bywa wtedy zawsze pięść męczyzny albo jego maczuga — w dobie wcześniejszej, zaś wynalazki bardziej złożone — później. W okresie tryumfującym, do którego w charakterze nawróconej i „przekonanej“, najpóźniej wchodzi kobieta — stanowisko strażniczek i strażników staje się niepotrzebne. Idzie wówczas tylko o pielęgnowanie gotowych, zwyczajnych i narzuconych maruderom przekonań i urządzeń. Pielęgnowanie to, zrazu pożyteczne, doprowadza, jak wiemy, do automatyzacji, która ukazuje się tym prędzej, im mniejsza doza *świadomości* towarzyszyła uznaniu i przyjęciu ideałów narzuconych. Z całą wyrazistością zarysowuje się tu znowu stosunek czynnego przodownictwa i ulegania biernego, stosunek, którego nie pozwala dojrzeć tylko właściwa umysłowość męskiej idealizacji.

We wszystkich trzech klasycznych dziedzinach duchowego rozwoju ludzkości — w sferze prawdy, piękna i dobra spostrzegamy to samo.

Nie tylko o tworzeniu nowych, ale i o pielęgnowaniu dawnych ideałów umysłowych przez kobiety nikt nigdy nie mówił poważnie. Nie o takie też „strażnictwo“ cywilizacyjne idzie obrońcom idealności kobiet.

Konwencyonalne kłamstwo o czuwaniu nad losami „piękna“, o wrodzonym kobiecie zmysle estetycznym znajduje natomiast wielu zwolenników i, co ważniejsze, posiada pewne pozory prawdy, którym tylko pilniejszy rozbiór może właściwie wyznaczyć miejsce.

Podobną też, a może większą wziętością cieszy się inne pochlebstwo romantycznych socjologów i myślicieli — o wielkich zasługach kobiet w strzeżeniu ideałów moralności. Pozory i tutaj każą zapominać chwalcom, że jakkolwiek pielęgnowanie np. cnoty dziewiczej powierzano westalkom, to jednak za zmarnowanie tego skarbu nie kto inny, tylko augurowie zrzucali ze skały Tarpejskiej.

Pominąwszy więc strażnictwo prawdy, zastanówmy się bliżej nad „idealizacją“ piękna i dobra.

VIII.

Nie uciekając się do przykładów ze świata zwierzęcego, w którym wszakże znaleźlibyśmy nie jeden dowód na korzyść większej estetyczności samców — zwłaszcza na wyższych szczeblach skali rozwojowej — zwróćmy się od razu do

estetyki ludzkiej. Tutaj również nie zatrzymujmy się przy objawach wydatniejszej i jak gdyby umyślnie wyodrębnionej, biologicznej ozdoby ustrojów męskich — w przeciwstawieniu do piękności organizmu kobiecego, która całkowicie prawie zlewa się z cielesną ich odmiennością, mającą na widoku nie piękno, lecz pożytek, nie estetyczną uciechę osobnika, lecz rozrodczą służbę u gatunku. Przejdźmy natomiast do świadomych oznak popędu estetycznego oraz do jego skutków, zależnych od woli.

Najprostszy objaw tego popędu — zdobienie własnego ciała, ukazuje się najwcześniej wśród męczyzn. Świadczy o tem zarówno naskórne „malowidła“ niektórych plemion Polinezyi, jak i prefesyonalne a kunsztowne fryzury pewnych wytwornisiów rasy murzyńskiej. Próżność tych nawpółdzikich elegantów, żądza prześcignięcia współzawodnika nieraz mogłyby pozostawić za sobą najzarliwszą z europejskich kapłanek mody. Ktokolwiek zauważyłyby tutaj, że zdobienie się owo mówi tylko o większej swobodzie i możności zdobycia upiększeń, przysługującej od początku męczyznom — ten uprzedziłby jedynie nasz wywód i byłby poparł twierdzenie dawniejsze, iż męczyzna znajdował się zawsze w położeniu lepszym, jako osobnik, oraz że, tem samem, czynność tworzenia i narzucania ideałów była przeważnie jego czynnością. A jednak, późniejsze naśladowanie owych najprostszych popędów estetycznych (które w męczyznach słabnie już, ustępując miejsca wyższemu) do dziś dnia stanowi jedną z przyczyn upowszechnionego komplementu o większej estetyczności kobiet.

Zbyt łatwym i, jak sądzimy, niepotrzebnym byłoby przekonywanie czytelnika, o ile przodowniczka i twórczyni od początku aż do chwili obecnej okazywała się rola męczyzny we wszelkich innych zakresach działalności estetycznej, w dziedzinie malarstwa, rzeźby, poezji, muzyki, budownictwa i t. d.

Pozostawimy nierozstrzygniętem pytanie, o ile przyczyną nieprodukcyjności kobiet na tych polach była przyrodzona bierność ich ustroju, zaś o ile wpływało na nią społeczne położenie kobiety. Pojedyncze wypadki, w których kobieca twórczość estetyczna osiągała poziom bardzo wysokiego, usuwają na bok przypuszczenie zupełnej ich w tej mierze nieudolności i jaknajwyraźniej przemawiają na niekorzyść tych, którzyby chcieli na zawsze pozbawić ludzkość cywilizacyjnych dorobków bardziej samostnej i szerszej pracy kobiet w zakresach dotąd niedostępnych. Dalej, cokolwiek powiemy o samorodności i samorzutności geniuszów, niewątpliwem jest, że zarówno stanowisko społeczne męczyzn, ich tradycja, możność obejmowania widnokęgów szerszych, większa łatwość wydostania się z atmosfery ciemnoty, z ciasnego koła spraw parafialnych wywierały potężny wpływ na twórczość artystyczną, nawet w takich, na pozór mało *zintelektualizowanych* rodzajach sztuki, jak muzyka albo rzeźba. Z drugiej jednak strony, przykład tejsze muzyki, uprawianej przez wiele kobiet z powodzeniem tak miernym (pominimo, iż swobody towarzyskie kobiet bogatych częstokroć przewyższały o całe niebo nędzne położenie samorodnego geniusza z tłumu, że kobiety owe miały już o wiele mniej zawaad do usunięcia); przytoczony wyżej przykład małej wytwórczości kobiet na polu teorii i praktyki położnictwa (obok znacznej wynalazczości nieoświeconych robotników fabrycznych i rzemieślników) a nakoniec, przeważnie naśladowczy charakter twórczości kobiet na polu tak licznie uprawianej przez nie beletrystryki — znowu przypominają nam o wpływie i znaczeniu przyrodzonych właściwości ich organizmów.

Ale ostateczna i najważniejsza przyczyna tego tak nierównego uczestnictwa w sprawie tworzenia nowych ideałów estetycznych jest dla nas obecnie rzeczą obojętną; samemu *faktowi* nierówności nikt, o ile wiemy, nie przeczył, zaś w obec pochlebnych komunałów o strzeżeniu przez kobiety ideału piękna, o większej ich „estetyczności“, właśnie faktyczny przebieg tej sprawy posiada doniosłość największą.

Należy wykazać, że czegokolwiek strzegły w tej sferze kobiety, było im narzucone przez męczyzn, że we własnej swej działalności estetycznej bywały one tylko mniej albo wię-

cej nieudolnymi naśladowczyniami wzorów gotowych albo wykonawczyniami gotowych przepisów, że nie za ich inicjatywą *świadomą*, lecz przeciwnie *wbrew* ich rutynie wyższe ideały estetyczne we wszelkich a wszelkich zakresach, nie wyłączając sprawy zdobienia ich ciała, wywalczyły sobie prawo obywatelstwa. Przedewszystkiem jednak, dla usunięcia różnic, nawpółbezwiednie nurtujących nas wątpliwości, musimy rozważyć niektóre przyczyny owego tak powszechnego złudzenia co do większej „estetyczności“ kobiet.

Najważniejszym tego omamienia źródłem była wspomniana już przez nas bierna rola podnięty zmysłowej, działającej na czynny i miotany żądzą organizm męski. Ożywiona, chorobliwa nieraz, czynność tego organizmu, doprowadzająca, jak wiemy, do bezwiednej jego, biologicznej ozdoby — później, na wyższych szczeblach rozwoju, stawała się pobudką estetyki świadomej, wspomnianego przed chwilą zdobienia ciała, a dalej przyozdabiania siedziby i w ogóle środowiska — w znaczeniu coraz szerszem¹⁾. Otóż, o ile ciało kobiety stawało się mimowolną, bierną przyczyną estetycznych pożądań męczyzn, można wpływ jej „idealizacyjny“ wystawiać na równą słuszości i w jednakiem znaczeniu, jak np. idealizacyjny wpływ gruczołu trzustkowego, który, dopomagając nam w trawieniu, przyczyniał się pośrednio do wynajdywania coraz to innych, coraz lepszych, coraz bardziej „idealnych“ sposobów zaspakajania głodu, albo jeszcze, można wpływ ten wystawiać na takiej samej zasadzie, na jakiej stawilibyśmy znaczenie ciężkiej bryły kamiennej, niezbędnej do zbudowania gmachu i zmuszającej ciężarem swym ludzi do wynajdywania coraz idealniejszych dźwigni, bloków i t. p.

Zanim przejdziemy do wyliczania innych, niezależnych od miłości płciowej źródeł estetycznego popędu i estetycznej twórczości męczyzny, zwróćmy tu znowu uwagę na właściwy stosunek strony podniecającej i podniecanej (kobiety i męczyzny) do sprawy idealizacji estetycznej.

Przesadna ocena roli kobiet, jako przyczyn estetycznego podniecenia, kazała nam zapomnieć naprzód, że obok kobiecej, biernej, podnięty miłosnej, działającej „estetycznie“ na męczyzn, istniała zawsze czynna miłosna podnięta męzka, która jednak nie zdołała podnieść estetyczności kobiet ani o jeden szczebel nad poziom estetycznego naśladownictwa, pomimo że w kierunku rozbudzenia namiętności płciowej doszła, jak zobaczymy, aż do granic zupełnego wynaturzenia ogółu kobiet (zniesienie okresowości ich pożądań zmysłowych). Ciekawa rzecz, czy tę wstrzemięźliwość w estetycznym postępie chwały kobiet policzą im za zasługę?

Ale, pominąwszy już tę sprzeczność zasadniczą i zmuszającą nas znowu szukać przyczyn mniejszej estetyczności kobiet w podstawowych różnicach bierności i czynności ustrojów, zobaczymy, w jakim kierunku podążała biernie przez kobietę podniecona estetyczna idealizacja męczyzn. Przekonajmy się czy i o ile mogła tu być mowa o świadomości początkowania albo nawet o strażnictwie połowy słabszej.

Świadomy, kierowniczy albo przynajmniej bezwiednie *kształtujący* wpływ kobiet w sprawie estetycznego odtwarzania rzeczywistości szerszej, przedmiotowej nie mógł być oczywiście znaczny. Kobieta musiała tu stać się, co najwyżej, słuchaczką i admiratorką cudownych opowieści o dalekich kniejach, morzach i górach, o dziwnych twórcach, którym fantazja „podnieconego“ przez nią nadawała kształty i barwy zupełnie od kontroli jej niezależne. Samoistność tego rodzaju twórczości estetycznej i późniejsze narzucanie jej plodów kazałyby nawet entuzyastom większego „idealizmu“ kobiet powściągnąć się w uniesieniach. Ale w dziejach sztuki istnieją fakty, które, znakomicie podnoszą znaczenie owej samoistności i redukują „kształtujące“ znaczenie *podnięty* tam nawet, gdzieby się tego najmniej spo-

¹⁾ Przykłady tego szerszego zastosowania udziału estetycznych pod wpływem popędu płciowego znajdujemy już w świecie zwierzęcym. Ptaszek *amblyorhis inornata* urządza przed gniazdem siedzącej na jajach samicy istne trawniki i klomby, ozdobione płatkami kwiatów, jagodami i kamykami.

dziewano. Mam tu na myśli idealizację *ciała kobiety* w sztukach plastycznych.

Jedynym znamieniem kobiecości cielesnej, w którym wymagania rozrodczej służby u gatunku szczęśliwie skojarzyły się z wymaganiami piękna, jest tak zwana „okrągłość kształtów”¹⁾. Ze stanowiska teleologicznego (celowości) była ona po prostu wynikiem nagromadzenia się zapasów tkanki, mogących się przydać rodzicielce. Możliwym, jest, nadto, że dobór płciowy wpłynął z biegiem czasu nie tylko na ilościowy stosunek tych zasobów, lecz i na ich umiejscowienie. Większą „estetyczność” linii krzywych, w przeciwstawieniu do ostrych zarysów, psychologia usiłuje wytłumaczyć tem, że, dzięki łagodnym i stopniowym przejściom, oko widza łatwiej przystosowuje się do kolejnych wrażeń zewnętrznych i kojarzy je w harmonijną całość. Z tego więc względu można powiedzieć, że „okrągłość kształtów”, jakkolwiek pośrednio wiąże się w kobiecie z jej płciową odrębnością, posiada również pewną estetyczną wartość *niezawistą*. O tyle też mogła ona odgrywać rolę czynnika już nie tylko podniecającego, ale i *kształtującego* w twórczości estetycznej, rolę modły lub wzoru¹⁾, nawet *niezależnie od wpływu odrębności płciowej*.

Natomiast, inne drugo i trzeciorzędne znamiona tej odrębności, bądź związane bliżej ze służbą rozrodczą i korzystne dla niej, (większe rozmiary miednicy, krótkość kończyn dolnych), bądź też stanowiące dalszy już skutek tej służby (słabszy rozwój tkanki mięsnej i nerwowej, mniejsze rozmiary głowy, niskość czoła) albo, pod silnym i pacyjącym wpływem popędu płciowego, a nadewszystko za sprawą przyzwyczajenia oka widzów, stawały się wzorami estetycznymi *zeskoda* wyższych postaci *piękna* albo też, o co idzie nam głównie, *ulegały same kształtującemu wpływowi estetycznej twórczości męskiej*. W ogóle, zauważyć trzeba, że w sztuce klasycznej t. zw. piękność „zmysłowa” miała znaczenie bardzo skromne. Klasyczną piękność nazywamy częstokroć *chłodną*, nie myśląc, co zawiera w sobie to określenie. A jednak, w owej chłodnej piękności mamy właśnie opanowanie i *przekształcenie niby kształtujących estetycznie czynników kobiecości przez dealizacyjną twórczość męczyzn*.

Szczególnie w stosunku do wymiarów kończyn dolnych i miednicy idealista—rzeźbiarz sceptycznie zdawał się zachowywać względem podanego mu przez naturę kobiecą wzoru. Nie mniej też w innych wypadkach odtwarzał on kształty kobiece ze szkoda okrągłości i kobiecości, a gwoli wymaganiom harmonii, nie koniecznie zgodnej z interesami i czynnościami macierzyństwa. Służebnicę wywalał on w wyobraźni z jej więzów, dając żeńskiemu osobnikowi urojone bodaj zwycięstwo nad gatunkiem... Dopiero później macierzyństwo zdobyło prawa estetyczne, ale już w charakterze czynnika nie biologicznego, lecz społecznego, w postaci uznysławienia rodziny monogamicznej wytworzonej i uświęconej przez idealizatorów wbrew zachowawczym instyktom matek okresu uprzedniego.

Późniejsze dzieje artystycznego odtwarzania kształtów kobiecych jeszcze wyraźniej uwydatniają nam ową przewagę męskiej idealizacji nad wskazówkami estetyczności kobiecej. Wywołane przez geniusz męczyzn mary zaziem-

¹⁾ O drugim wypadku szczęśliwego skojarzenia właściwości płci z wymaganiami estetycznymi—o delikatności tkanek i subtelniejszej ich barwie, nie mówimy tutaj naprzód dla tego, że przymioty owe są w bardzo znacznym stopniu wynikiem sztucznie wytworzonych przez męczyzn warunków kulturalnych, powtóre, że środki najlepiej znanej nam i najwyżej rozwiniętej sztuki starożytnych (rzeźby) nie pozwalały na uplastycznienie żadnego z tych dwu znamion.

¹⁾ Estetyczna wartość tej modły jest zresztą bardzo umiarkowana, dzięki zbyt prostocie. Zobaczymy później, o ile wyższe pierwiastki piękna, nadewszystko zaś duchowego, sprzeczne są ze względą martwością takich linii. Nieskończenie trudno jest nam dzisiaj zdobyć się na bezstronny sąd estetyczny wobec ciała kobiety. Przekonamy się potem, jak dalece względy postronne podnoszą tu skalę uciechy estetycznej i pacyają wyrok.

skie, zbudzone przez nich niebieskie i piekielne potęgi znęcały się nad kobiecością i okrągłością przez całe wieki. Krańcowym wyrazem takiego odkobiecania kobiet były niewieście symbole bizantynizmu. Nie idzie tu o to, czy bizantynizm stanowił postęp czy też uwstecznienie w sztuce, ale o wykazanie błędności poglądu, który estetyczne wpływy kobiet przedstawia w duchu świadomej i czynnej idealizacji, zapominając, że nawet w zakresie artystycznego tworzenia, najbardziej podległego wpływom kobiecości, właściwym idealizatorem był męczyzna.

J. K. Potocki,

Zarys Poezyi Demonicznej.

III.

Upadek i zwyrodnienie typów szatańskich we współczesnej poezji nasuwa autorowi kilka końcowych uwag; do nich powrócimy później, poświęcając teraz jeszcze kilka słów ostatniemu rozdziałowi studium p. Matuszewskiego, w którym przegląda figury demoniczne w utworach naszych poetów. Tu jeszcze większy brak prawdziwie oryginalnych i wybitnych typów demona, niż w innych literaturach. Dyabeł w naszej poezji występował zdaniami p. M. przeważnie w roli nieświatłej i w charakterze głównie alegorycznym. Jako postać z krwi i kości wystąpił dopiero pod wpływem romantyzmu, a i wtedy był tylko przeróbką Mefistofelesa albo Lucyfera. Parodye Mefistofelesa tworzyli: Korsak, Groza, Antoni Sowa itp. Zmorski, pokusił się w swoim „Lesławie” o stworzenie postaci pokrewnej Byronowskiemu Lucyferowi. Najoryginalniej ze wszystkich pojęli szatana Krasiński i Czajkowski, ale i ci nie dali nic takiego, co by w pomysle, lub w wykonaniu, nosiło piętno istotnej wybitności. Naśladowane z obcych wzorów postacie szatanów, poezji naszej, były tylko ich nikłymi odbiciami, a obecne wpływy wykrzywiły zdaniami p. M. „najpiękniejsze i najoryginalniejsze charaktery rodzimej demonologii polskiej.” Jeden Mickiewicz stworzył prawdziwie oryginalny typ dyabła, oparłszy go na swojskich motywach.

Autor, wyraża żal z tego powodu, że poeci nasi, uległszy wpływom geniuszów zachodu, nie umieli korzystać ze skarbow, zawartych w podaniach ludowych i nie wytworzyli, ani jednej wybitnej postaci demonicznej. Nam się zdaje przeciwnie, że wielkiego materiału na stworzenie typu szatana w wielkim stylu nasza demonologia ludowa nie mieściła. To co można było zrobić u nas dla poezji demonicznej, czerpiąc pierwiastki satanizmu z podań rodzinnych, uskutecznił poniekąd Mickiewicz w typie Twardowskięp. Dla tych jednak, którzyby, pragnęli traktować szatana, z tego stanowiska, z jakiego go odtwarzali geniusze Zachodu, nasz rodzimy czart, jowialny i komiczny, nie mógł służyć za wzór czego najlepszym dowodem jest to, że najwięksi geniusze poezji naszej, nie mogli się oprzeć urokowi postaci demonicznych, w rodzaju Mefistofelesa i Lucyfera. Stały one na poziomie ich wymagań umysłowych, tymczasem, gdy cechy naszych swojskich dyabłów mogły zadawałniać tylko przeciętny umysł gawiedzi, ze strony bowiem filozoficznej nie mogły być traktowane. Niektóre typy dyabłów naszych, jak np. Boruta, mogły być brane nawet ze strony poważnej i jako uosabiające pewne właściwości społeczeństwa szlacheckiego, poezji narodowej mogły dostarczyć wdzięcznych tematów, za symbol jednak ogólnoludzkich aspiracji i wcielenie pewnych, znamienych rysów kultury powszechnej, służyć nie mogły. A to przedewszystkiem, w postaciach demonicznych geniuszów zachodu pociągał ich, w naszej poezji naśladowców *) Powrócimy je-

*) W każdym razie zgodzić się można ze zdaniem autora, że lepiej było starać się o stworzenie oryginalnego dyabła, szczególnie pierwszego typu, do czego podania swojskie dostarczały sporo pierwiastków, niż naśladować niezdarnie obcych, jak to poeci nasi robili.

dnak do ogólnych konkluzji p. Matuszewskiego. Utrzymuje on, że potężne kreacje demoniczne Goethego i Byrona doprowadziły ich ewolucję do kresu i, że, wnosząc z tego co po nich nastąpiło, — prawdziwa poezja demoniczna wypowiadziała już w Europie swoje ostatnie słowo.

Zdaniem autora obecne życie umysłowe i warunki zewnętrzne na nie oddziaływały, nie sprzyjają wcale ożywieniu „współczesnej dzisiaj i rozemglonej” — jak powiada, postaci szatana. Badając okoliczności towarzyszące wytwarzaniu się typów demonicznych wogóle, autor doszedł do wniosku, że prawdziwie wybitne uosobienie zła, tak np. silnie zarysowane, jak Aryman mazdeizmu, powstać i utrzymać się może tylko na gruncie dualistycznego na świat poglądu, bezwzględnie przeciwstawiającego zły pierwiastek bytu dobremu. Dzisiaj ogólny nastrój myśli filozoficznej jest wręcz przeciwnym. W istocie i metafizyka zmierza obecnie coraz wyraźniej do monizmu (bądź materialistycznego, bądź spirytualistycznego) wywodzącego mnogość zjawisk kosmosu z jednej, wspólnej substancji. W etyce, doktryna ewolucyjna, bądź jak bądź mająca dzisiaj przewagę we wszelkich spekulacjach filozoficznych, odejmuje coraz bardziej podstawę zasadzie, że: „zło od początku leżało w planie stworzenia”. Meliorizm etyczny przeciwstawiony został tak krańcowemu pesymizmowi, jak i bezwzględnemu optymizmowi, którym filozofia dzisiejsza przyznaje tylko wartość doktryn subiektywnych, nie liczących jednak z ogólnym porządkiem wszechświata. (Próby wskrzeszenia dualizmu etycznego i to złagodzonego znacznie, dyalektyczną miały tylko wartość i nieodpowiadają realności bytu, Patrz np. „Le Phénomene” prof. Gouard’a).

Następnie autor wykazał, jak na rozwój konkretnych, osobowych postaci demonicznych oddziaływały wielkie czynniki dziejowe przekształcające z gruntu umysłowość ludzką. Wielkie kreacje demoniczne odzwierciedlały charakter, takich etapów w rozwoju ogólnych warunków ludzkiego istnienia, jak: Odrodzenie i Reformacja, okres wielkich przeobrażeń społecznych, wywołanych rewolucją francuską itp. Jakkolwiek dzisiejsze życie społeczne przedstawia dużo sprzeczności i ścierających się głucho antagonizmów, historyzofia ewolucyjna nie oczekuje z ich rozwiązania jakichś gwałtownych zmian, zmieniających za jednym zamachem oblicze świata i na wszystko powolnie przetwarzający proces dziejowy nie spogląda okiem pełnym trwogi i wieszczonego przewidywania przyszłości jak np. twórca „Fausta” w obozie pod Valmy spoglądał na zapowiedź ruiny starego porządku. Jeżeli więc uwzględnimy w ówczesnym życiu umysłowym i społecznym, brak powyższych warunków, które decydująco miały wpływ na powstawanie w poezji kreacji demonicznych z krwi i kości, jak również i tę okoliczność, że dzisiaj trudniej niż kiedykolwiek bądź może rozum ludzki zapłatać się „w mgłach kulgarstwa i gnólarstwa” — w jaknajszerszym znaczeniu tych słów, to pogładowi p. Matuszewskiego na przyszłość poezji demonicznej trudno odmówić wielkiej słuszności. Pogląd ten niepodobał się niektórym krytykom, wierzącym we wszechpotęgę fantazyi twórczej, której zmaleniu przypisują upadek poezji demonicznej. (patrz krytykę pracy p. M. w „Bibliotece Warszawskiej”). Szczególniejszym zaiste jest pogląd wielu ludzi, na naturę i zadania twórczości artystycznej. Ich zdaniem wyobraźnia twórcza, byleby tylko była, może w próżni nawet stworzyć rzecz potężną; może się ona obejść bez podniet z zewnątrz i materiałów do przetwarzania może nie mieć wcale. Nie przeczymy, że dzisiaj wyobraźnia artystyczna, subiektywnie rzeczy biorąc, polot swój straciła, ale też i w warunkach rzeczowych nie znajduje ona dostatecznych środków rozwoju. Nie mniej jednak na brak jej uskarżać się trudno; ona istnieje, tylko w innym kierunku zużywa swe siły. Świat fantazyi przecie nie wyczerpuje wszystkich wysiłków twórczych. Ta zmiana, zaszła w kierunku twórczych usiłowań, należy raczej tłómaczyć bezsilnością poezji współczesnej. A zresztą, czyż koniecznie, gdyby nawet była tak potężną, jak za świetnych czasów romantyzmu, miałyby wyobraźnia twórcza poetów kusić się o wawrzyny twórców Mefistofelesa i Lucyfera i wysilać się na two-

zenie postaci demonicznych; i czy byłoby to pożądanem, po tem, co, w tej mierze, stworzyli: Milton, Goethe i Byron? Ze studyum p. Matuszewskiego wynieśliśmy przekonanie przeczące temu. Autor „Dyabła“ z rzadką przenikliwością i ścisłością rozumowania przedstawił nam ewolucyjnie rozwijanie się typów szatańskich, pod wpływem rozlicznych czynników; wykazał, skutkiem czego, pierwotne, zasadnicze uosobienie zła, rozszczepiło się na dwa odrębne, jak następnie, ewolucya artystyczna różniczkowała coraz więcej te dwa zasadnicze typy szatańskie i jak genialni artyści tej miary, co Goethe i Byron, zreasumowali—każdy w oddzielnym typie szatana, te wszelkie właściwości, które najistotniej i najdosadniej je charakteryzowały. Pod tym względem więc kombinacye twórcze zostały wyczerpane i pierwiastki satanizmu stopione w taki sposób, że późniejszym twórcom nie pozostawało nic innego, jak naśladowanie i parodyowanie wielkich wzorów demonizmu. Gdyby było inaczej, to sądzimy, że poeci obdarzeni taką fantazyą, jak W. Hugo, nasz Słowacki itp... zdobyliby się na kreacye demoniczne bardziej oryginalne i silniejsze od tych, jakimi nas obdarzyli. Niepotrzeba więc zwalać całej winy na pisarzy z epoki „Ibsena i Zoli“ (patrz krytykę B. W.), którzy od niejakiego czasu, w chwili ujawniania wszelkich naszych cierpkich uraz do całego świata, służą u nas stale za pochyłe drzewo. Jeżeli jednak dzisiejsza atmosfera umysłowa nie sprzyja powstawaniu właściwych kreacyi demonicznych—to na tworzenie się postaci pseudo-demonicznych w chwili obecnej nie mało materyału. I tutaj jednak naszym zdaniem, zewnętrzna powłoka klasycznego szatana coraz mniej nadawałaby się do symbolicznego postaciowania rozmaitych aspiracyi i dążeń ludzkich.

Dzisiaj wiele znamion demonizmu skupiają w sobie rozmaite symbole, jeszcze bardziej mgliste i bez konturów, niż szatan z okresu upadku poezyi demonicznej. „Nadziełowiek“ Nietzschego, „l'homme-libre“ Barres'a, itp... to wytwory wyobraźni, mieszczone w sobie wiele demonicznych rysów. Ich bezwzględny egoizm niepomahowana żądza władzy, absolutny „brak miłości“ itp... wszak to kardynalne cechy szatanów. Jakże jednak to wszystko jest mglistem, chwiejnem i bez zarysów. U współczesnych nam poetów jeszcze jeden symbol uosabiający potęgę zniszczenia coraz większą zaczyna odegrywać rolę, jest nim kobieta. Chorobliwy erotyzm, wylęgły na gruncie dzisiejszego zwyrodnienia, sprzyja wyobrażaniu sobie kobiety, jako strasznej siły przyrody, której bezsilną ofiarą jest człowiek. W wyobraźni opanowanego manią erotyczną, kobieta przybiera kształty, owej strasznej zjadaczki ludzi, Kali Bhagawati indyjskiej, jest ona źródłem zbrodniczych rozkoszy, którym niepodobna się oprzeć, przyczyną wiecznego potępienia etc... Zwyrodniony umysł tego rodzaju psychopatów, zajęty ciągle idea kobiety, będzie w niej widział koniecznie siłę ponurą i wszechmocną, wobec której czuje się niewolnikiem, zdolnym na każde skinienie swej pani—czarodziejki, popełnić czyn haniebny, zbrodniczy. Stąd pochodzi obawa kobiety i wstręt do niej—albo też wyobrażanie jej, jako potęgi pustoszącej, destrukcyjnej.

Taką obawę i wstręt odnajdziemy w utworach: Verlaine'a, Tolstoja, Strindberga nawet Maupassant'a i wielu innych; jako potęga groźna, niszcząca występuje kobieta w dramatach lirycznych Wagnera (Parsifal—Kundry; Tannhauser—Venus itp.), w utworach Ibsena (Hilda z Budowniczego Solnessa) itp.

Chorobliwie wybujałe indywidualności wielu dzisiejszych artystów posiadają więc nastrój twórczy, odpowiedni do wytwarzania postaci częściowo, pseudo demonicznych, nie syn tetyzują one jednak wszystkich, istotnych rysów demonicznych, owszem, raczej rozdrabniają je i rozpraszają na symbole coraz niklejsze, zacierające prawdziwą indywidualność szatana. Na dalszy więc, naturalny rozwój poezyi demonicznej, wpływu decydującego mieć nie mogą. Dawniej płynęła ona jednym korytem, dziś rozszczepiła się na drobne, niksące strumyczki.

Kończąc na tem przegląd studyum p. Matuszewskiego, winniśmy dodać, że należy ono

do takich, jakie w naszych warunkach pracy umysłowej nie pojawiają się często.

Praca o „Dyable w poezyi“—jest rzeczą jedyną w swoim rodzaju nietylko w naszej, lecz i w powszechnej literaturze; pomyślana oryginalnie i wykonana samodzielnie, jest ona wynikiem nie tylko źródłowego poznania całej rozległej literatury, tyżającej się przedmiotu, lecz także dziełem prawdziwego talentu krytycznego, który potrafił wydzielić z nieprzebranego materyału to wszystko, co było istotnem i znamienem, usuwając na stronę fakty drugorzędne znaczenia, któreby rzecz całą przeladowały zbyt dużym balastem. W ten sposób powstała budowa kunsztowna, proporcjonalna w swych częściach, z której nie nie dałoby się usunąć bez uszkodzenia całości.

Wykonanie jej czyni zaszczyt zarówno autorowi, jak i naszemu piśmiennictwu.

W. Jabłonowski.

LISTY DO PRZYJACIELA

przez

Diego Iguenaza.

II.

Potrzeba filozofowania. — *Malström*. — Indywiduum i współzawodnictwo. — Niwelacya moralna.

Tak, mój kochany, zebralo mi się na filozofowanie. Powiadasz, że biorę się nie do swojej rzeczy—coż, kiedy trudno oprzeć się chęci, zwłaszcza że warunki sprzyjają. Pamiętam, podczas przechadzki wszedłem raz na wzgórze w Meudon i spojrzałem na rozestane przedemną rumowisko kamienne, zwane Paryżem. W jednej chwili zamieniłem się w filozofa: wokół mnie panowała cisza, czasami tylko z gałęzi ozwał się cichy świergot ptaka, a tam przedemną, jak oko sięgnąć mogło, piętrzyły się nagromadzone ręką ludzką kamienie, wśród których roily się miliony ludzi i scierały miliony sprzecznych usiłowań. W takich razach, najmniej mając po temu skłonności, człowiek musi zacząć filozofować. Otóż, w podobnym położeniu jestem dzisiaj. Siedzę w zapadłym kącie, wkoło mnie ludzie, o ile ich widzę, pogrążeni są w pół śnie lub żyją życiem dla mnie niezrozumiałem, a przedemną wyobraźnia, korzystając z materyału dostarczanego przez gazety, listy od przyjaciół i świeże wspomnienia, roztacza obraz życia, jakim do niedawna żyłem, życia gwarownego, bałaśliwego, pełnego najprzeróżniejszych wrażeń, upstrzonego wszystkim tem, co daje współczesne wielkie miasto. I jak tu nie filozofować! Najgłupszy i najpospolitszy człowiek, postawiony w należytej odległości od rzeczy, na którą dotąd patrzył tylko z bliska, zaczyna zaraz o niej ogólne sądy wydawać. Dla czego-gobym ja nie miał sobie pozwolić?..

Ale, o czem to ja miałem mówić?... Ach, prawda, postanowiłem sobie zrobić konkurencyę Jeremiaszom *fin de siecle'u* i popastwić się trochę nad chorobami dnia dzisiejszego, brakiem charakterów, upadkiem woli i t. p.

Otóż ja twierdzą, mój Estebanie, że największa wina za to wszystko spada na wolne współzawodnictwo...

Jest na północnych morzach, wśród równiny wodnej, *Malström*, szalone wirowisko, w którym najsilniejsze statki giną bez ratunku. Żeglarze zdaleka je omijają, bo wiedzą, że gdy okręt dostanie się w sferę przyciągania *Malströmu*, nie go nie ocali: pędzi z okropną szybkością w lejkowatą głębię odmętu, w której wściekła siła wirującej wody kruszy go na drzazgi. Złowrogi huk tego oceanicznego piekła rozlega się daleko, jakby ostrzegając nieostrożnych, żeby się zanadto nie zbliżali.

Takim *Malströmem* dla dusz naszych jest wielkie miasto, stworzone przez współczesną cywilizacyę. Ma ono sferę przyciągania, którą w przybliżeniu można nawet zakreślić na mapie. Istoty ludzkie, objęte tą sferą, pechane ko-

niecznością, ciągną ku wirowisku, w którym dusze kruszą się, jak statki w morskim odmęcie. Najsilniejsze indywidualności tam się rozkładają, kawałkują, nie mogąc wytrzymać zbyt wysokiego ciśnienia moralnego.

Ciśnienie to wytwarzane jest bezpośrednio lub pośrednio przez wolne współzawodnictwo, które w wielkich miastach panuje w pełni rozkwitu.

Bezpośredni wpływ współzawodnictwa polega na tem, że na każdym kroku zmuszeni jesteśmy staczać drobne walki, że co chwila musimy stawać w pozycji obronnej, ciągle odrywać od swego ciała pijawki, mające ochotę zakosztować krwi naszej. W tych warunkach wola człowieka szlachetnego i wrażliwego, przy największych wysiłkach w celu skryzalizowania się w potężniejsze akty, ciągle musi być wymieniana na drobną monetę, ciągle się kawałkować, co ją ostatecznie obezwładnia. Człowiek jest, jak chart, który z szerokiego pola wpadł do lasu—usiłuje utrzymać jeden kierunek i siłę biegu poprzednią, ale co chwila uderza się o pień drzewa, tłucze się, szamoce, póki się całkiem nie wyczerpie.

Pośredni wpływ—to ten rój wrażeń, który, jak pszczoły, opada cię w wielkiem mieście dookoła—wszędzie wrzawa, zgiełk, reklama, współzawodnictwo w celu ściągnięcia twej uwagi, ofiarowania ci rozkoszy wątpliwej zwykle wartości. Wszystko czyha na całość twych nerwów, i wystawy sklepów, i ludzie rojący się na ulicy, i widowiska, i gazety, i książki. I wszystko nosi piętno wolnego współzawodnictwa...

Ten wpływ współzawodnictwa pośredni i bezpośredni składa się na to, co nazwałem ciśnieniem moralnem i co stanowi, według mnie przyczynę upadku naszych charakterów, ten młot miażdżący naszą indywidualność.

Miałem na ławie uniwersyteckiej w Madrycie towarzysza, który mi się zawsze przypomina, ile razy myślę o powyższej kwestyi. Był to syn ubogiej rodziny szlacheckiej, słuchał prawa—sądzę że z dwóch przyczyn: raz dla tego, że miał zamiar ze zdobytej w tym kierunku wiedzy zrobić sobie środek do życia, powtóre—i co zdaje się ważniejsza—że nauki prawne najwięcej odpowiadały jego upodobaniom umysłowym. Rzeczywiście, żywo bardzo interesowały go sprawy społeczne: odnosił się do nich z pewną stałą, równą, nie wybuchającą w jaskrawy płomień, ale ciągle działającą namiętnością. Nie był to niepraktyczny i naiwy utopista, jakich pełno na ławach uniwersyteckich, ale umysł zbrojny w równowagę, zdający sobie jasno sprawę z tego, co go interesowało, zdolny do szerokich poglądów i szerokich planów. Górował nad towarzyszami, wpływ na nich silny wywierał i kierował nimi często bardzo umiejętnie. Jednem słowem obok zdolności umysłowych był to charakter i wola, godne naśladowania. Po skończeniu uniwersytetu widziałem go przez parę lat w Madrycie. Próbował tam utrwalić sobie skromną egzystencyę, ale nie umiał handlować swymi darami przyrodzonymi, nie umiał staczać tych drobnych walk, w których trofeami są plastry, a ranami otrzymaniami w boju, dziury na łokciach. Wola, silna i konsekwentna w szerszych, bezinteresownych przedsięwzięciach, nie była zdolna do wymiany na drobną monetę w walce o chleb powszedni. Człowiek ten nie wytrzymał ciśnienia moralnego i upadł na siłach. Zmęczony opuścił stolicę i dziś jest pisarzem sądowym w okolicach Korduby. Gbybyśmy umieli patrzeć, tobyśmy tragedye tego rodzaju widzieli na każdym kroku.

Powiedziano, że współzawodnictwo sprzyja rozwojowi indywidualności ludzkiej. Jest to fałsz. Jeżeli chodzi o wiedzę przyrodniczą, którą współzawodnictwo tak chętnie w swym interesie powołuje, to ona przedewszystkiem świadczy, iż dzięki współzawodnictwu indywiduum ginie w gatunku. Gatunek cały żyje w jednych mniej więcej warunkach, więc osobniki do niego należące, żyjąc w nieograniczonem współzawodnictwie, w jednym mniej więcej kierunku muszą rozwijać swe własności, by nie zginąć w walce. W długich okresach czasu, wyosabiają się z gatunku grupy, ale nie

indywidua. Czy mogłaby istnieć i przetrwać w potomstwie antylopa ze znacznie grnbszemi od innych antylop nogami, chociażby nawet miała wiele innych cech korzystniejszych?.. Nie, działanie współzawodnictwa jest niwelacyjne.

Jeżeli w świecie ludzkim widzimy większy rozwój indywidualności, niż w zwierzęcym, to nie dzięki współzawodnictwu, ale dzięki współdziałaniu. Ono to wymagając, ażeby jeden osobnik był dopełnieniem innych, sprzyja powstawaniu kontrastów.

W sferze działalności fizycznej i umysłowej, skierowanej przede wszystkim do walki z przyrodą, człowiek wytworzył szerokie współdziałanie. Dzięki temu strona jego fizyczna i umysłowa, bez względu na warunki egzystencyjne zbiorowej, na typ ustroju społecznego, podlega ciągłej indywidualizacji. Indywidualizacja ta jest mniej więcej jednostronna, dotyka głównie sfery zdolności praktycznych, tak fizycznych, jak umysłowych, działanie jej jednak jest do pewnego stopnia ogólne, ze względu na współzależność cech w ustroju umysłowym lub fizycznym.

Inaczej rzecz się ma z indywidualnością moralną. Zdolności moralne warunkują przede wszystkim stosunek człowieka do człowieka. Gdyby między ludźmi istniało nieograniczone współzawodnictwo, indywiduum moralne sprowadzone by było tylko do cech bardzo podrzędnych, panowałby gatunek moralny, taki lub inny, zależnie od warunków, w których się odbywa współzawodnictwo. Nauka o charakterach mniej znacznie by miała do roboty, niż dzisiaj.

Wśród wilków—mniej istnieje napewno indywidualnych różnic moralnych, nie tylko dla tego, że wilki stoją na niższym szczeblu drabiny rozwojowej, ale i dla tego, że zasada: *Homo homini lupus* nie panuje bez ograniczeń. Dzięki przede wszystkim walce grup z grupami, rozwinęło się wewnątrz grupy współdziałanie, sprzyjające indywidualizacji moralnej.

GŁOSY.

Cech czy konsens. — Chłopcy cukiernicy. — List. — Korespondencya duchowieństwa. — Wspomnienie. — Telefonistki.

(n) Znanym jest powszechnie antagonizm, wyrosły na gruncie wzajemnej konkurencji pomiędzy majstrami cechowymi, dążącymi do monopolu, a majstrami, nie należącymi do cechu, t. zw. konsensowymi. W żadnym jednak rzemiośle antagonizm ten nie jest tak silnie rozwinięty, jak wśród fachu mularskiego, gdzie toczy się walka istic na śmierć i życie. Majstrowie cechowi, zdawien dawna przywykli do pobierania nienormalnie wysokich zysków z przedsiębiorstw przez się prowadzonych, znajdują coraz bardziej niebezpiecznych konkurentów w majstrach konsensowych, których liczba (około 60 w Warszawie) przewyższa już obecnie ilość cechowych prawie dwa razy. Zbytecznym chyba dodawać, że konkurencya pomiędzy nimi, o ile z jednej strony jest na rękę kapitalistom, budującym domy, o tyle z drugiej strony daje się uczuwać coraz bardziej pracownikom mularskim.

Walka ta, jak sądzić można z wiadomości, podanej niedawno przez *Kuryer Codzienny*, przechyla się na stronę majstrów cechowych, którzy wpływami swymi tyle dopięli, że kwestya skasowania majstrów konsensowych została poważnie postawioną i podobno zostaną oni w blizkiej przyszłości pozbawieni prawa budowania domów. Ile w tem prawdy, nie przesądzamy, zanim to jednak rozstrzygnie się ostatecznie na tę lub drugą stronę, od czasu do czasu zdarzają się fakty, które dostarczają ciekawych danych do tej sprawy.

Znakomitą właśnie ilustracją tego zatargu jest zrysowanie się oficyny 4-piętrowej w domu p. Mendelsburga na Nowym Świecie, pod Nr. 24. Początkowo za winowajcę uznano p. Kruszyńskiego, majstra konsensowego, który jednak w liście, pomieszczonym we wszystkich prawie pismach codziennych, wyjaśnia okoliczności, towarzyszące budowie tej oficyny. Od

p. K. właściciel domu kupił 75,000 sztuk cegły szczęśliwickiej, przyjąwszy jednak 20 tysięcy, odmówił odbioru reszty z tej przyczyny, że zakupił o wiele tańszą z cegielni w Mokotowie, która, jak wiadomo, przez władzę uznana została za nieodpowiednią do budowy domów.

P. Kruszyński, doprowadziwszy mury do drugiego piętra, uznał za niemożliwe dalej z cegły tej wznosić budowlę i dlatego od roboty odstąpił. Po jego ustąpieniu objął w dalszym ciągu roboty specjalista i *majster cechowy* i nie zwracając uwagi, dla jakich powodów pan K. zerwał umowę, nadstawił jeszcze dwa piętra w porze zimowej, t. j. w listopadzie i grudniu, kiedy sezon budowlany dawno się skończył.

Jak widzimy z tego wyjaśnienia, cała wina ciąży na majstrze cechowym, który nietylko, że używał cegły nieodpowiedniej do budowy, ale jeszcze pozwolił sobie na prowadzenie robot po zamknięciu sezonu budowlanego, co jest przepisami surowo wzbronione. Jasny to dowód, że majstrzy cechowi nie zawsze przedstawiają dostateczną gwarancję dobrego wywiązania się z podejmowanych robót.

Cóż na to urząd starszych zgromadzenia mularskiego, który przy lada okazji tak lubi się przechwalać wykształceniem fachowem i sumiennością swych członków?

* * *

(n) Władza policyjna wydała niedawno rozporządzenie, aby służba w restauracjach, cukierniach i t. p. zakładach zaopatrzona była w odpowiednie znaki metalowe, co motywowała potrzebą kontroli. Do kategorii tej za liczeni zostali i chłopcy, usługujący w cukierniach. Przeciwno temu wystąpił urząd starszych zgromadzenia cukierników na tej zasadzie, że chłopcy w cukierniach nie są li tylko usługującymi, lecz uczniami, kształcącymi się w fachu cukierniczym, chwilowo (?) używanymi do podawania gościom, a to w celu obznajmienia się z manipulacją sklepową. Po takim nowicyacie chłopcy przechodzą do piekarni, z której po kilku latach nauki wychodzą na subiektów.

Kuryer Warszawski, pisząc o tem, tak dalej komentuje wystąpienie urzędu starszych cechu cukierniczego: „W nauce pozostają niekiedy chłopcy zamożnych rodziców, którzy po ukończeniu praktyki sami zostają pryncypałami, oznaczanie więc ich numerami, jak służących, byłoby dla nich przykrem, tymbardziej, że obecnie, gdy utworzony został cech cukierniczy, chłopcy korzystają z przywilejów (?) cechowych i nie mogą być uważani na równi ze służbą zwyczajną.“

Ze noszenie numeru jest rzeczą nieprzyjemną, na to zgoda, ale jest to przykreść, której uniknąć nie można, gdy los postawił człowieka na stanowisku usługującego. Zresztą stanowisko, dajmy na to, kelnera w restauracji dostarcza wielu innych przykreści, w porównaniu z któremi ta jest jeszcze drobnotką, jeżeli np. wspomnimy brutalne nieraz obejście się gościa lub pryncypała ze służbą i t. d. Tego samego mniej więcej doświadczają i chłopcy cukierniczy, nad którymi pryncypałowice znęcają się nieraz w sposób uader okrutny, jak to ujawniło się np. niedawno w cukierni przy zbiegu ulic Miodowej i Długiej.

Noszenie znaku przykrem jest dla chłopców zamożnych jak i ubogich, na jakiej więc zasadzie *Kur. Warsz.* obdarza pierwszych monopolem na drażliwość honorową, nie wiemy. Twierdzenie o chłopcach cukierniczych, że są „chwilowo“ używanymi do podawania gościom, nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, wiadomą bowiem jest rzeczą, że nowicyat taki przy podawaniu ciągnie się przez lat kilka od godz. 8 rano do 12 w nocy, w obec czego zdanie *Kur. Warsz.*, że „chłopcy ci korzystają z przywilejów cechowych“, jest zartem niesmacznym, bo chyba przywilejem nie nazwiemy targania za uszy lub okładania chłopców drewnem.

* * *

(—) Od osoby wiarogodnej otrzymujemy party odpowiednimi dowodami, list następujący:

Artyści, nieposiadający zabezpieczonych warunków stałego bytu, spotykają się często z wyzyskiem specjalnym. Dowodem pani R. A. śpiewaczka, która przed paru tygodniami wyjechała

wraz z panną M. W. znaną pianistką dla dania szeregu koncertów w Cesarstwie i obecnie zmuszona była wrócić z drogi. Rzecz się przedstawia w następującem świetle.

Z projektem koncertów wystąpił w charakterze pośrednika „impresario,“ niejaki p. Zygmunt Turowicz, zupełnie nieznanu pani R. A., lecz przychylnie przedstawiony przez p. M. W. jak również przez właściciela znanej firmy kupieckiej w Warszawie.

Po wstępnej ugodzie, która niezbyt dodatnio świadczyła o stronie moralnej p. Turowicza, została spisana umowa. Podajemy tu główne jej warunki:

P. Zygmunt Turowicz obowiązuje się za każdy koncert pani R. A. wypłacić rs. 40, zaraz po skończeniu takowego, niezależnie od rezultatu powodzenia kasowego. Podróż drogą żelazną w wagonie klasy 2-iej.—Zachowanie form grzeczności i przyzwoitości.

Żaden z powyższych warunków umowy nie został dopełniony.

Z koncertów danych w Białymstoku, Grodnie, Wilnie, Dynaburgu i Ostrowiu, p. Turowicz ani grosza nie wypłacił. Po przyjeździe z Ostrowia klasą 3-ią do Petersburga, p. R. A. upomniała się o zapewnioną jej umową należność, lecz otrzymała tylko 50 kop. na życie dzieńne, przyczem p. Turowicz, wyzyskując położenie, cynicznie i brutalnie odpowiadał, tłumacząc się niepowodzeniem koncertów.

Pani R. A. zostawszy w tak przykrem położeniu, prosiła p. Turowicza o danie pieniędzy na podróż powrotną do Warszawy, lecz spotkała się z odpowiedzią, że tylko w formie pożyczki otrzymać może, pod warunkiem wystawienia rewersu i jednocześnie wysłania depechy do rodziców, „że jest śmiertelnie chora i prosi o przysłanie odpowiedniej kwoty pieniędzy na imię p. Turowicza do Petersburga.“ Po dopełnieniu dopiero tych warunków otrzymała pani R. A. żadaną kwotę z dodatkiem złośliwych uwag tak ze strony p. Turowicza, jak i panny M. W., która z nim całkowicie się solidaryzowała.

Panna M. W. przewidując, że pani R. A. o krzywdę upominać się będzie, w obawie o złą opinię odnośnie etyki koleżeńskiej, zawiadamia znajomych i krewnych w Warszawie, że takżona jakoteż i pani R. A. otrzymywały należne wynagrodzenie, wprawdzie zmniejszone, co okazuje się prawdą tylko co do niej samej.

Powyższy fakt podaję dla przestrogi niedoświadczonych przed tego rodzaju wyzyskiwaczami nieświadomości i łatwowierności, jakim jest p. Zygmunt Turowicz. Byłoby pożytecznym bardzo dla ogółu poddanie podobnych pośredników kontroli. *Stały prenumeratorem.*

* * *

(—) W pismach codziennych czytamy: „W dniu 26 z. m. otrzymało duchowieństwo katolickie w guberniach Królestwa polskiego rozporządzenie od swych biskupów tej treści: iż na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych przyjęto za zasadę, aby cała korespondencya, wychodząca od *duchowieństwa* i instytucji duchownych rzymsko-katolickich, była od dnia 1 (13) lutego r. b. w guberniach Królestwa polskiego prowadzona w języku ruskim, z wyjątkiem podań o dyspensy, które po łacinie winny być pisane.“

* * *

(r) Zmarły w ubiegłym tygodniu Władysław Olendzki, redaktor *Kuryera codziennego*, był poważnym publicystą, wyróżniającym się wykształceniem i temperamentem pisarskim wśród bezbarwnej rzeszy pracowników dziennikarskich, werbowanych u nas zazwyczaj z nieudanych literatów.

Po ukończeniu uniwersytetu w Heidelbergu Olendzki przez czas jakiś pracował w pismach poznańskich, następnie zaś przybył do Warszawy, gdzie prędko pozyskał uznanie jako kronikarz *Niwy*, pod pseudonimem Jacka Soplicy. Był on zręcznym i śmiałym szermierzem a trafił właśnie na okres polemiczny w dziejach naszej prasy. Ale ten energiczny bojownik zasad konserwatywnych nie był właściwie zachowawcą, owszem w późniejszej dobie

swego życia, kiedy nie krępowały go zobowiązania partyjne, wypowiadał nieraz poglądy liberalne i postępowe, które w ustach Jacka Soplity z *Niw* byłyby herezją. Nie należy jednak sądzić, że Olendzki zmienił łatwo przekonania, a tymbardziej, że powodował się względami ubocznymi, tylko temperament polemiczny w zapale walki unosił go nieraz dalej, aniżeli iść zamierzał. Był on typowym szlachcicem starej daty, pomimo zawadyackiej postawy, miękkim, wrażliwym, łatwo ulegającym cudzemu wpływowi. Przymioty osobiste jednały mu wielu przyjaciół nawet w zawistnym światku dziennikarskim, niewątpliwy zaś talent publicystyczny, jakkolwiek nie mógł go Olendzki należycie rozwinąć — zapewnia mu niepoślednie miejsce w dziejach naszej prasy.

Ciekawym szczegół podany w „kronice łódzkiej” *Kuryera Codziennej* (№ 63 r. b.) o dyżurach, obowiązujących telefonistki, pracujące w kompanii łódzkiej. Pan *Sarmaticus*, autor tej rozrywki, podaje następujący rozkład dyżurów:

pierwszego dnia od godziny 8 rano do 4 po południu, czyli godzin 8;

drugiego dnia od godz. 9 rano do 5 po południu, czyli godzin 8;

trzeciego dnia od godz. 12 w południe do godziny 8 wieczorem, czyli godzin 8;

czwartego dnia od godziny 8 rano do 12 w południe i w dalszym ciągu od godz. 7 wieczorem do 9 rano, czyli godzin 18;

piątego dnia od godziny 4 po południu do 8 rano, czyli godzin 16.

„Wskutek ulepszenia systemu połączeń — dodaje kronikarz — telefonistka obecnie nie potrzebuje już biegać od stołu do stołu, ale za to siedzieć musi w jednym miejscu, nakryta rodzajem kołpaku (chyba kłosa?). Jak uciążliwa służba — konkluduje p. *Sarmaticus* — nie tylko zdrowie ich podkopuje, ale i z dobrem abonentów telefonicznych nie wspólnego niema.”

Korespondencya „Głosu.”

Siolo Kamięskie.

Siolo Kamięskie przed sześciu laty, t. j. w roku 1887, kiedy zakładano fundamenty pod pierwsze budynki fabryczne, było wielką wsią rolniczą, jak wszystkie sąsiednie wsie w Noworosji. Tylko na wybrzeżu dniewrowem widniał skromny komin małego warsztatu, w którym zarząd drogi żelaznej nasyczał podkłady kolejowe. Nikt z mieszkańców wsi nie przypuszczał, że po latach kilku na jej gruntach powstanie zakład przemysłowy, którego wytwórczość osiągnie dziesięciu milionów rubli, a ludność dojdzie do dziesięciu tysięcy.

Ile razy przechadzam się po stepie, dawniej obsiewanym pszenicą, a gdzie dzisiaj stoją mieszkalne domki robotnicze, czuję pewien respekt przed tą dźwignią, która na pustkowiach tutejsze spędziła tysiące ludzi i wszystkich we wspólnej pracy sprządz musiała.

Jest nią zarobek. Otrzymując od kopalni rudę i węgiel, w roku zeszłym wypuściliśmy w świat około sześciu milionów pudów żelaza, na których zarobiliśmy trzy miliony rubli. Z tego zarobku dostało się nam, pracownikom, półtora miliona, sześćkroć sto tysięcy dla przedsiębiorców-gospodarzy, sześćkroć pochłonęły mury i maszyny pod postacią amortyzacji, trzykroć wzięły kapitały obce, obrotowe.

Ten rezultat finansowy naszej pracy zbiorowej jest rękojmnią przyszłego powodzenia. Tak zwany portfel obstalunków, notabene zapechany tymi obstalunkami na półtora roku naprzód, daje nam pewność, że i nadal pracować możemy. Kilka arkuszy zapisanego papieru, kilka grubych kontraktów da znów zarobek tysiącom robotników i zapewnia byt osady na lat kilka.

Kiedy wznoszono pierwsze budynki fabryczne, myśl wszystkich zajęta była jednym: czy interes przemysłowy pójdzie i czy na gruncie tutejszym znajdzie soki odżywcze. Dziś po kilku latach istnienia fabryki przekonaliśmy się, że interes poszedł.

Taką odpowiedź dały bilanse i portfele.

Robocizna w fabryce jest bardzo drogą. Fakt ten stanowi jeden z najbardziej uciążliwych warunków rozwoju przemysłu w tutejszym kraju. Przyczyną drożyzny robotnika jest ta okoliczność, że fabryka pracuje prawie wyłącznie robotnikami importowanymi, miejscowi bowiem włościanie nie stanowią więcej nad pięć na sto ogólnej liczby robotników. Przez ubiegłych pięć lat nie czyniono żadnych starań, żeby przy fabryce stworzyć osiadłą ludność robotniczą.

Osadnictwu stoją na przeszkodzie miejscowe warunki agrarne. Kuźnica zajmuje obszar jedną stroną przyległy ku Dnieprowi i wrzynający się klinem w posiadłości włościańskie. Cały prawie brzeg rzeki na przestrzeni przeszło stu wiorst tworzy jeden nierozdzielny pas osad, w którym oddzielne wsie oddawna zwały się ze sobą. W ten sposób Kuźnica otoczona jest trzema wsiami: Trytuznoje, Kamienskoje i Romankowo. Osady ściągają się na brzeg Dniepru, step bowiem, położony o 80 sążni wyżej poziomu rzeki, jest obszarem prawie bezwodnym i w promieniu kilkudziesięciu wiorst pozbawiony drzew i osad ludzkich. Chłopi podczas robót pólnych wyjeżdżają ze wsi i aż do ich ukończenia mieszkają na podwodach. Step zatem jest rozległy, ale ludność która obszary te uprawia i z nich się żywi, skupiła się w jednym pasie nadbrzeżnym Obywatelskich gruntów na prawym brzegu w pobliżu fabryki niema.

W warunkach tych jest rzeczą prawie niemożliwą, aby robotnicy fabryczni na stałe się tutaj osiedlili. Przybysze z wewnętrznych ziem Cesarstwa posiadają w swoich stronach własne grunty i tutaj osiedlać się nie potrzebują; przyjeżdżają dla chwilowego zarobku, z groszem po kilku latach wracają do domów. Tylko zatem robotnicy bezrolni mogliby stworzyć tutaj stałą ludność fabryczną. Aby się oni jednak do miejsca przywiązali trzeba im dać możliwość nabycia kawałka gruntu i pobudowania własnych domków. Grunty włościańskie nie podlegają sprzedaży. Potrzeba budowania jest jednak tak silną, że wielu robotników za zaoszczędzony grosz stawia sobie mieszkanie na wydzierżawionym gruncie. Chłopi wyczekują to położenie i na ziemię nakładają ceny praktykowane jedynie w wielkich miastach. Za sążeń kwadratowy gruntu płaci się na dziesięcioletnią dzierżawę od jednego do dziesięciu rubli. Na takich warunkach pobudowano we wsi wiele domków; a każdy taki dzierżawca liczy, aby mu się domek przez dziesięć lat opłacił, i aby po tym terminie mógł bez straty z domu i z gruntu wynieść się. Łatwo zrozumieć, że wobec takich trudności nie można myśleć o stałym osadnictwie. Fabryka podobnież na wydzierżawianym od chłopów gruncie wybudowała sto kilkadziesiąt domków, które odnajmuje robotnikom, licząc na amortyzację i procent od kapitału 20 od sta.

W tejwięcej trudności osadnictwa leży główna przyczyna drogiej robocizny. Jest zatem jeden sposób wyjścia — ułatwić nabywanie gruntów. Uskutecznić to można albo wyjednać u rządu nadanie siolu Kamięskiemu, albo przybyłej jego części wraz z niezabudowanym obszarem ziemi praw miejskich, albo należy zakupić na rzecz Towarzystwa w stepie w odległości kilkunastu wiorst znaczny obszar ziemi, połączyć koleją żelazną z fabryką, przeprowadzić wodociąg i rozparcelować pomiędzy chętnych nabywców, albo, pobudowawszy domki robotnicze amortyzować z zarobków z nieznacznym odsetkiem. Łatwiej można nabyć grunt na przeciwległym, lewym brzegu Dniepru, gdzie ziemia należy do prywatnych właścicieli i przeważnie tworzy nieużytki, niezdatne do ekstensywnej uprawy rolnej. W takim razie komunikację podtrzymać można tylko zapomocą parostatku, który mógłby przechodzić rzekę nawet podczas biegu kry. Póki jednak zarząd fabryki nie poczyni ze swej strony kroków dla usunięcia trudności w osadnictwie, robotnicy zawsze w Kamięskiem będą obcymi przybyszami i jako tacy będą zawsze podnosić cenę robocizny.

Więć jednak nie prędko będzie miasteczkiem, osady robotnicze nie prędko na stepie tutejszym powstaną; rozpatrując przeto warun-

ki rozwoju fabryki, przyjąć musimy dzisiejsze ceny robocizny.

Istotnie w kosztach fabrykacji pozycja robocizny kosztuje dwa i trzy razy drożej, niż w innych okręgach przemysłowych np. w Belgii, Westfalii, lub na Uralu i w Królestwie Polskiem i z faktem tym na czas dłuższy trzeba będzie się liczyć.

W dalszym ciągu chciałbym wykazać, że przemysł, w okręgu Jekaterynosławskim może istnieć tylko przy dzisiejszych wysokich taryfach celnych, okręg tutejszy znosi bowiem podwójną konkurencję zagraniczną i wewnątrz Cesarstwa, współzawodnictwo okręgów górniczych w Królestwie Polskiem i na Uralu. Oba te okręgi dominują nad tutejszym taniością robocizny i obfitością materiałów surowych. Królestwo Polskie pod względem warunków produkcji stoi prawie narówni ze Szlązkiem, przewyższa go nawet taniością robotnika i koryzysta przy obniżeniu cel, bo pracuje przeważnie na koksie sprowadzanym ze Szlązka lub Morawii. Zniżka cła obniża jednocześnie cenę jednego z głównych materiałów surowych.

Fabryki Jekaterynosławskie sprowadziły w tym roku tytułem próby milion pudów koksu angielskiego, chcąc przez to uniknąć potrzeby wygaszenia wielkich pieców skutkiem kryzysu węglowego w okręgu donieckim, cena koksu wypadła jednak dwa razy wyższą niż ta, jaką płać huty polskie za koks szlązki. Fabryki tutejsze zmuszone są zatem ograniczyć się jedynie miejscowymi materiałami surowymi t. j. używać rudy z Krzywego Rogu i paliwa donieckiego. Oba te źródła dzieli przestrzeń pięćset wiorst. Ponieważ zaś na pud gotowego żelaza potrzeba 4 do 4½ puda materiałów surowych, gdziekolwiekbyś huta się umieściła na rudzie, czy na węglu, czy w punkcie pośrednim w Jekaterynosławiu, zawsze będzie zmuszoną opłacać za pud żelaza handlowego przewóz od conajmniej dwóch pudów materiałów surowych za całą odległość pięćset wiorst. Czyli, że fracht tysięciorstowy, przy obecnych stawkach 17 kopiejek na pud wyrobu, jest dla tutejszego okręgu górniczego mutatis mutandis — wydatkiem ogólnym dla wszystkich fabryk. Jedne płać go za rudę, drugie za koks i węgiel, trzecie za jedno i za drugie. Tutejsza fabryka na pud wyeksportowanych szyn lub żelaza płaci przeszło dwadzieścia kopiejek frachtu za materiały surowe, opłaca zatem rocznie kolei imienia Cesarzowej Katarzyny II 1,200,000 rs. Żadna fabryka tych rozmiarów co nasza nie płaci zagranicą tych frachtów, a tym mniej w Królestwie Polskiem i okoliczność ta jest drugim warunkiem, utrudniającym rozwój przemysłu żelaznego na południu Rosji.

Trzecim niekorzystnym warunkiem jest brak miejscowych odbiorców. Zagranicą w każdym hutniczym okręgu powstaje przy wielkich zakładach przemysłowych znaczna ilość drobnych fabryk, które, przerabiając na miejscu żelazo i oddając w zamian odpadki stanowią miejscowych stałych kundmanów. W Jekaterynosławiu przed kilku laty powstały dwie fabryki, jedna rur żelaznych Chadoira, druga śrub, nitów i drutu Handtkego, fabryki te jednak źle funkcjonują i ruch w kierunku zakładania innych tym podobnych fabryk ustał. Przyczyną tego jest wysoka cena robocizny — i wyznaczyć trzeba zły gatunek produkowanego dotychczas żelaza, które nie nadaje się do wyrobu z niego drobnych przedmiotów i daje dużą stratę (Abbrand). Tymczasem w innych warunkach przy tutejszych olbrzymich kuźniach powstałyby inne fabryki, jak wagonów, kotłów warsztaty robót mostowych i konstrukcji żelaznych, gisernie, fabryki narzędzi rolniczych, i inne warsztaty mechaniczne. Tymczasem dzisiaj żelazo jekaterynosławskie nie tylko płaci wysokie frachty za materiały surowe, ale musi jeszcze zapłacić fracht za same siebie, aby się dostać do miejsca dalszej przeróbki lub spożycia.

Te trzy warunki znacznie utrudniają współzawodnictwo fabryk jekaterynosławskich z innymi okręgami górniczymi w Cesarstwie. A jeżeli dotychczas produkcja znacznie się rozwija i daje duże zyski, dowodzi to tylko wielkiego zapotrzebowania na żelazo, głównie wskutek budowy nowych dróg żelaznych i układania podwójnych torów. Tylko wzrostem zapotrzebowania wytłomaczyć można fakt, że

cena sprzedażna żelaza jest dzisiaj dla tutejszych fabryk o 10—15% wyższą niż była w pierwszych latach ich istnienia. Przy wzroście jednak produkcji i zmianie stosunków celnych nietrudno przewidzieć chwilę, kiedy zarówno państwo jak i przemysłowcy będą musieli wpłynąć na zmianę warunków, o których mowa wyżej.

B. N.

Przegląd Społeczny.

Radom. (Kor. „Głosu.“) Radom znów ubiegł... Warszawę i inne nasze miasta: 2 marca r. b. urządziliśmy już koncert na pomnik—Chopina w Żelazowej Woli. Że w Radomiu mamy masę zdolności muzycznych, parodujących, chciałem powiedzieć—uprawiających Chopina, o tem wiedzieliśmy od dawna; że osobistości te, choćby w imię zasady „pięknym za nadobne“ będą się starały przyjąć udział w ogólnym uczczeniu przez świat muzyczny pamięci genialnego kompozytora—to również bardzo słuszne i sprawiedliwe, ale żeby ten koncert miał wyprzedzić koncert na wpisy dla niezamożnych uczniów—na to już potrzeba naszych miłych radomskich stonoseczków! Tym kosztem jakaś mocno zachwiana w swem stanowisku powaga muzykarno-wokalna, pragnąc odzyskać utracony kredyt, chce zwrócić na siebie uwagę miasta i świata—organizacją koncertu na pomnik Chopina. Biedni zaś uczniowie mogą poczekać... Nam się tak nie zdaje: olbrzymi dochód z koncertu na pomnik Chopina nie okupi tych nocy bezsensownych, jakie biedna matka strawi w myślach, czy jej pociechę, podparę starości uwolnią od wpisu, lub nie, nie opłaci tych zwątpień, nurtujących w piersiach młodzieży—„dojdziemy do celu czy nie?..“ Oby tylko oba koncerty udały się jaknajlepiej, a zapomniemy o pretensjach do urządzających koncert na pomnik Chopina przed koncertem uczniowskim. — O zapowiedzianych na post odczytach głucho jakoś dotychczas. Skończy się jak zwykle na zapowiedziach. K. H.

Dąbrowa Górnicza. (Kor. „Głosu.“) W marcu ma się odbyć w gmachu tutejszego teatru amatorskiego ogólne doroczne posiedzenie uczestników dąbrowskiego stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja.“ Działalność stowarzyszenia rozwija się pomyślnie, gdyż co roku powiększa się liczba uczestników i wzrasta kapitał obrotowy—oprócz tego w ciągu roku zeszłego stowarzyszenie założyło nowy 3-ci z kolei sklep na kopalni Niwka, stanowiącej własność stowarzyszenia sosnowickiego. Podług § 11 ustawy stowarzyszenia na listę uczestników t. j. mających prawo do dywidendy od udziału i od sumy za wykupione towary może zapisać się każdy bez różnicy płci i wieku, prawo zaś głosu posiadają tylko pełnoletni mężczyźni, którzy mają w stowarzyszeniu przynajmniej jeden udział. O podziale dywidendy mówi § 46 ustawy. Z czystego dochodu 10% odtrąca się na kapitał zapasowy, 10% na wynagrodzenie członków zarządu, pozostałe zaś 80% idzie do podziału między uczestnikami: jedna połowa t. j. 40% rozdziela się między stowarzyszonymi stosunkowo do ich udziałów, druga zaś t. j. również 40% stosunkowo do sumy, na jaką każdy z członków wybrał towarów. § 12 Ustawy określa wysokość udziału na 15 rs., według zaś § 13 można mieć najwięcej 20 udziałów, czyli największy kapitał, jaki można mieć w stowarzyszeniu wynosi rs. 300. Znaczna jednak większość stowarzyszonych posiada tylko jeden udział i ci stosunkowo zakupują najwięcej towarów—ponieważ zaś procent przypadający na udziały bywa 2—3 razy większy od procentu przypadającego na sumę od zakupionych towarów (w roku 1892—12% i 5%, w r. 1893—12% i 4%) przeto dość znaczna ilość członków żądała bardzo słusznie już parokrotnie na ogólnych zebraniach zmiany § 46 ustawy, wnosząc, aby 80% czystego dochodu było rozdzielane w ten sposób, że 60% przeznaczają się na dywidendę od wykupionych towarów, reszta zaś na dywidendę od udziałów. Wniosek ten, niepopierany dość silnie, upadł. Obecnie na zbliżającym się ogólnym zebraniu kwestya ta znów ma być podniesioną i należy przypuszczać, że zainteresowani zdolają przeprowadzić swój wniosek, żądając, aby członkowie zarządu wystąpili do władzy z prośbą o pozwolenie zmiany § 46, co tylko może wpłynąć dodatnio na rozwój instytucji, gdyż zachęci szersze warstwy ro-

botnicze, dla których głównie stowarzyszenie zostało założone, do liczniejszego przystępowania. O rezultacie ogólnego zebrania nie omieszkam donieść.

J—n.

Z CESARSTWA.

Petersburg. (Kor. „Głosu.“) Na mocy Najwyższego ukazu ministerium skarbu wypuściło za 113,600,000 rubli w złocie obligacji 4%, przeznaczonych na wykup linii kolejowych, należących do głównego towarzystwa. Jednocześnie postanowiono, że akcyonariusze za każde 2 akcje otrzymają 3 nowe obligacje. — Dnia 14 (26) lutego odbyło się uroczyste posiedzenie „słowiańskiego towarzystwa dobroczynności.“ Towarzystwo liczy 45 członków honorowych, 73 dożywotnich i 363 zwyczajnych. Dochodu miało w roku ubiegłym 34,000 rs., aktywa zaś wynoszą 234,489 rs. W ostatnich latach towarzystwo słowiańskie nie wykazało silnych objawów życia, działalność jego polegała na wspieraniu stypendystów Słowian. — Przybywa już czwarty z kolei projekt kolei północnej, prowadzącej do morza Białego. Pierwszy projekt ma na celu połączenie drogą żelazną Kazania z siólem Kotłasm nad Dźwiną północną (linia przecina gubernię Wiacką). Drugi projekt radzi połączyć Wołogdę z Archangielskiem, trzeci zaś Uleborg (w Finlandji) z pbrzeżem Murmańskim. Obecnie generał Głuchowski przemawia za linią od Petersburga do Murmanu. W zasadzie budowa drogi jest postanowiona, chodzi tylko o wybór kierunku. W sądzie okręgowym petersburskim sprzedawano na licytacji drogę żelazną sestroriecką (od Białoostrowa do Sestroriecka). Licytacja zaczynała się od sumy 2 milionów rubli, ale kandydatów do kupna nie było. Wkrótce odbędzie się powtórna licytacja od sumy niższej. Sceptycy przepowiadają, że taki sam los czeka drogę północną. — W Moskwie obudził sensację proces studenta Tkeszelowa; który wyłudził od filantropów dosyć znaczne sumy w imieniu znanych profesorów, następnie zaś za pomocą sfałszowanych telegramów otrzymywał przekazy do banków. Oskarżony tłumaczył się, że do oszustwa doprowadziła go nędza i działał jakby w stanie halucynacji, jakkolwiek w bardzo sprytny sposób ukradł kilka tysięcy rubli i schwytno go, kiedy miał otrzymać jeszcze 8500 rs. Przysięgli uzauli widocznie to tłumaczenie się za wystarczające, uniewinnił bowiem Tkeszelowa. Vasco.

Ryga. (Kor. „Głosu.“) Stanowczo trzeba przyznać, że Polacy mieszkający w Rydze jeśli nie przewyższają, to w każdym razie dorównują braciom z Królestwa na punkcie... zaniechania swoich obowiązków. Dla poparcia zdania tego dość będzie powołać się na uwagi komitetu katolickiego towarzystwa dobroczynności, który zaznaczając fakt słabego rozwijania się filantropijnej działalności towarzystwa, za główną przyczynę tego uznaje obojętność w tej mierze ogółu katolików, zamieszkujących Rygę; komitet stwierdza razem fakty zmniejszenia się liczby członków towarzystwa, zalegania w opłatach składek rocznych i wreszcie uchylania się od udziału w czynnościach komitetu. Jest to tembardziej niepokojące o tyle, że w Rydze polski żywioł tej kategorii ma się wcale nieźle. A zadanie katolickiego towarz. dobroczyn. przedstawia się zaiste bardzo poważnie. Nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka cyfr. Wydatki towarzystwa w roku 1892 wynosiły rs. 12,711 kop. 93. Z tej sumy na ochronkę dla dziewcząt przypadło rs. 3890 kop. 54, na ochronkę dla chłopców rs. 936 kop. 38, szkołę dla dziewcząt rs. 706 kop. 57, szkołę parafialną dla chłopców rs. 808 kop. 24; stałe zapomogi miesięczne wyniosły rs. 1182 kop. 50, a jednorazowe wsparcia rs. 874 kop. 19. Reszta poszła na wydatki administracyjne, utrzymanie domów będących własnością towarzystwa i t. d. Przychód roczny obliczony został na rs. 11 305 kop. 75, w tem główne cyfry stanowiły: składki członków rs. 1617 kop. 85, dochód z loteryi i bazaru rs. 3003 kop. 43 i dochód z teatru amatorskiego i balu rs. 1110 kop. 74, nie licząc procentów od papierów, dochodu z komornego i t. d. Przewyżka wydatków nad dochodami wyniosła rs. 1406 kop. 18. Majątek towarzystwa sięgał cyfry rs. 34,849 kop. 18—w walorach i gotowości rs. 19114 kop. 22 i w nieruchomościach rs. 15,735 kop. 16. Członków honorowych towarzystwo dobroczynności liczyło w roku 1892 ogółem 11, zwyczajnych zaś 249. Charakterystycznym jest to, że wielu z członków zwyczajnych, ludzi zupełnie zamożnych, ogranicza się mimowolną, gdyż zaledwie kilka rubli wynoszącą składką roczną. W początkach grudnia roku prze-

szłego komitet urządził bazar z loteryą, który przyniósł dochodu około 3000 rs.—Kiedym się już rozpisal o filantropii, nie mogę nie wspomnieć, że w Mitawie na rzecz miejscowego katolickiego towarzystwa dobroczynności urządzono 13 lutego r. b. zabawę tańczącą, poprowadzoną teatrem amatorskim i śpiewem chóralnym. Odegrano dwie komedjki Fredry i Koziembrodzkiego, a chór studenckiego stowarzyszenia „Veleyca“ z Rygi wykonał kilka dość wdzięcznych zresztą kawałków.—Odczuwany bardzo brak w Rydze teatru polskiego, który w tym roku nie zawiłał gościnnie w nasze progi, to też skwapliwie podążyliśmy na występ monologisty Artura Zawadzkiego, jaki się odbył w końcu stycznia. — Towarzystwo śpiewaków litewskich, zwane „Auszra“, które posiadając swój lokal i bibliotekę, jest dla swych członków źródłem zabaw i rozrywek umysłowych, o ile tych ostatnich ktoś szuka, urządziło w początkach lutego koncert i zabawę publiczną. Wogóle rubryka zabaw publicznych w Rydze jest dość bogatą i stanowi ona bodaj jeden z nieodzownych warunków życia miejscowego towarzystwa polskiego. — Ponieważ jednak słusznie słów kilka należy się jeszcze młodzieży, nadmieniam więc, że w roku bieżącym politechnika liczy słuchaczy ogółem 900 i w tej liczbie dwustu kilkudziesięciu polaków. Turysta.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu.“) Obrady wiedeńskiej rady państwa rozpoczęły się atakiem ks. prał. Chotkowskiego na ks. prałata Stojałowskiego. Pięwszy—z okazji wniesionej przez ks. S. zażalenia na prokuraturę, konfiskującą zbyt często jego pisma ludowe i pocztę, która bez żadnych skrupułów odstawia numera gazet starostom zamiast prenumeratorom—wyraził nieufność do osoby b. proboszcza Kulikowskiego i radził przejść nad jego sprawą do porządku dziennego. Izba jednak nie przychyliła się do zdania ks. Chotkowskiego i przekazała zażalenie komisji do zbadania.—Dzienniki niemieckie przebąkują o przygotowaniach, jakie czyni gabinet w sprawie przedłożenia projektu reformy wyborczej. Sparzył się już p. Taaffe na pospiesznie wniesionej reformie—Dla tego ks. Windischgraetz jął się mniej „roztropnej“ metody omówienia z góry projektu w gronie swych kolegów. Podobno skończy się na stworzeniu nowej kurji wyborczej „niższego ceuzusu“, która pomnoży liczbę posłów, przy zakonserwowaniu pośrednich wyborów w kurji gmin wiejskich. Prezesem koła poselskiego wybrano pana At. Benoego, wiceprezesem zaś byłego ministra Zaleskiego — Towarzystwo teatru ludowego ukonstytuowało się we Lwowie, wybierając prezesem „ad honore“ Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. — Z powodu walnych zgromadzeń Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Towarzystwa ofycjalistów prywatnych zaznaczyć winniem, że dyrektorem pierwszej instytucji wybrany został p. Żaba. Na rzecz Towarzystwa ofycjalistów ofiarował hr. Borkowski 2000 złr. — W Krakowie zmarł dr. Józef Łepkowski, profesor archeologii na uniwersytecie Jagiellońskim, założyciel gabinetu archeologicznego, członek Akademii. Dr. Ł. cieszył się jako profesor i rektor sympatją młodzieży, której życzenia zawsze starał się uwzględniać. Do walk partyjnych nigdy się nie mieszał—był więc podobnie, jak prof. Madurowicz (którego portret zawieszono w zeszłym tygodniu na klinice ginekologicznej) wyjątkowym w naszych stosunkach członkiem senatu akademickiego. — Z Brzozowa donoszą o pobiciu się (literalnie) starosty Dzieduszyckiego z p. Adamem Ostaszewskim z Widowa, znanym swego czasu z aspiracji wydawniczych. Nie był to pojedynek lecz zwykła bójka—dystygnowanych panów, mająca swe źródło w familijnych nieporozumieniach.—Na policję czeraniowiecką zgłosiło się onegdaj 15 włóścian ze skargą na faktora Londesa, który zamówił ich do roboty w Rumunii a następnie, wyzyskawszy pracę chłopów—odprawił biedaków z kwitkiem.—Dyrektorem szkoły sztuk pięknych, w miejsce Matejki, mianowany będzie pono p. Henryk Rodakowski. — Teatr krakowski wystawi w tych dniach nową komedję K. Zaleskiego p. t. „Jak myślicie.“ Przedstawienie rozpocznie się prelekcją p. Z. Sarneckiego, który zapoznać ma publiczność z 25 letnią działalnością komedyjopisarską autora jubilat.

Vox.

P. S. Duży legat na zakład ociemniałych uczynił we Lwowie p. Kajetan Zakaszewski, mianowicie zapisał w testamencie na cel powyższy 400,000 złr. w gotówce i papierach wartościowych. Gotówki, mającej się znajdować w kasie zmarłego, dotychczas nie znaleziono.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jakkolwiek poprzednio wspomiano o zamiarze usunięcia się Gladstona od działalności politycznej, podanie się jego do dymisji było w danej chwili niespodzianką, bowiem na parę dni przedtem sędziwy mąż stanu wygłosił wielką mowę, w której wypowiedział zasadniczą walkę izbie lordów. Przypuszczają, że ta zapowiedź była może powodem usunięcia się Gladstona, bo prawdopodobnie królowa nie zgodziłaby się na postawienie tak ostro sprawy w mowie tronowej, którą ma być otwartą nowa sesja parlamentu. Następcą Gladstona został lord Roseberry, dotychczasowy minister spraw wewnętrznych. Roseberry w polityce zewnętrznej podziela prawie całkowicie poglądy zachowawców i nawet posiada w tem stronnictwie pewne sympaty, cieszy się również popularnością w stronnictwie uniornistów. To ostatnie zbliżyło by się może do rządu, były nawet w tym względzie próby, ale szkopułem pozostaje sprawa irlandzka. Nowy kierownik gabinetu przyrzekł już Irlandczykom ponowne wniesienie projektu „home rule'u.” Radykalny odłam stronnictwa liberalnego ostro przeciw mianowaniu Roseberry'ego występuje. Labouchere nie bez słuszności dowodzi, że mianowanie lorda pierwszym ministrem, kiedy gabinet zamierza stanowczo rozprawić się z izbą lordów, jest niekonsenkwenecją. Ministrem spraw zagranicznych został lord Kimberley, ministrem Indyi—Morley, który tekę Irlandyi odstąpił Herbertowi Gladstonowi. Królowa ofiarowała Gladstonowi ojcu godność para, ale stary whig zaszczyt ten odrzucił.

We francuskiej izbie deputowanych poruszono sprawę, drażliwą dla jej prezesa. Okazało się, że p. Dupuy, będąc ministrem, opłacał dziennik *Cocard*, którego redaktor zamieszany był do sprawy fałszowania dokumentów dyplomatycznych. Z tego powodu w izbie zaszły burzliwe sceny, ostatecznie Dupuy utrzymał się na stanowisku, ale powaga jego mocno została nadwyrężoną.

Traktat rusko-niemiecki ma już zapewnioną niewątpliwie większość głosów. Nawet kilkunastu zachowawców, zajmujących wyższe stanowisko dworskie i urzędowe, głosować ma za rządem.

We Włoszech mnożą się znowu niepokojące objawy. Były poważne rozruchy uliczne w Medyolanie, w Piacenzy i t. d. Może pod wpływem tych wypadków projekt dyktatury czasowej budzący dotychczas silną opozycję, będzie przez izbę przyjęty. Crispi w razie odrzucenia projektu radzi rozwiązanie parlamentu i ustanowienie pożądaných zmian dekretem królewskim.

Rząd marokański zgodził się wypłacić Hiszpanii odszkodowanie w sumie 20 milionów peset.

W Brazylii został wybrany nowy prezydent Prudens de Moraes. Ciekawa rzecz w jaki sposób odbywały się legalne wybory, kiedy prawie cały kraj znajduje się w ręku powstańców. Koloniści polscy w Paranie przyłączyli się do rewolucji, uderzyli na osadę San Matheus i aresztowali władze miejscowe. Wojsko rządowe wkrótce jednak po biło powstańców i główni przywódcy ruchu dostali się do niewoli. Następnie jednak powstańcy opanowali Kurytybę i całą Parane.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. Od dnia 13-go września r. p. w szkole politechnicznej w Rydze wprowadzony będzie wykład wszystkich przedmiotów w języku ruskim. Obecnie przy ministerstwie oświaty postanowiono utworzyć specjalną komisję w celu naradzania się nad kwestyą nadania profesorom i słuchaczom tej szkoły praw wyższych zakładów specjalnych.—Ministerstwu komunikacji powzięto projekt otwarcia bibliotek kolejowych, z których książki, traktujące głównie sprawy techniczne i kolejowe, wydawane będą urzędnikom i oficyalistom, pragnącym rozsze-

zić swe wiadomości.—Wkrótce zniesione będą egzaminy i wydawanie świadectw na prawo dokonywania robót budowlanych osobom, nie posiadającym wykształcenia fachowego. Prowadzić roboty budowlane i kierować nimi będą mogły tylko osoby, które ukończyły specjalne kursa architektoniczne. Tylko projekty podpisane przez takie osoby będą przez właściwe władze zatwierdzane. — Milion rubli, przeznaczony na wynagrodzenia dla urzędników i służby, przechodzących na rzecz skarbu Głównego Towarzystwa dróg żelaznych, tak rozdzielono: pan Połowcew otrzymał rub. 180,000, p. Hergros rub. 60,000, p. Głuszynski rub. 50,000, p. Lichaczew rub. 30,000, p. Czeremisinow rub. 40,000, p. Rerberg rub. 10,000 naczelnicy wydziałów rub. 140,000, resztę podzielono pomiędzy pozostałą służbę.

—o—

Kronika społeczna. Zmarły w Warszawie s. p. dr. Leber zapisał cały swój majątek, wynoszący około 25,000 rs. na rzecz kasy imienia dra Mianowskiego. Kapitał ten ma być nietykalny, procent zaś od niego używany będzie na premia za najlepsze prace treści przyrodniczej lub filozoficznej. — Liczne grono kelnerów: pracujących w zakładach pierwszorzędných, znowiło przez pewien czas zawieszono zabiegi około zorganizowania stowarzyszenia. Z uwagi, iż pierwotny projekt ustawy nie został przez władzę zatwierdzony, ułożono nowy, który zawiera wyłącznie punkty dotyczące kasy zaliczkowo-wkładowej, oraz wsparć schorzących kolegów, tudzież rodzin pozostałych po zmarłych stowarzyszonych. — Uczniowie szkoły technicznej kolei wiedeńskiej, oraz młodzież, mieszkająca po za Warszawą, „dla uniknięcia niestosownego towarzystwa”, jakie mogłaby znaleźć w powozach klasy III-iej, otrzymała bilety klasy II-iej, bez względu jaką klasą jeździ ojciec ucznia.—Sekta baptystów zyskuje w Łodzi coraz więcej zwolenników tak, że obecnie liczy już około 1,000 członków. W końcu zeszłego roku przybyło nowych wyznawców 17, a niedawno przyjęto znowu chrzest 39 osób. — Drugi wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego na zwykłej kadencji w Łodzi w początkach Marca miał do osądzenia 22 sprawy karne, a mianowicie: 10 o zadanie ran lekkich lub śmiertelnych, 3 o zobowiązanie urzędników, 2 o opór władzy, i po 1 na inne przestępstwa. — Na stacyi Kunów kolei dąbrowskiej, rozpoczęła się niebawem roboty około studni artezyjskiej. Ministerstwu na ten cel zatwierdziło wydatek w sumie rs. 1,300.—Ogólna suma funduszów miejskich w gubernii lubelskiej, wynosi 266,004 rs. lokowanych w oddziale lubelskim Banku państwa. Najwięcej przypada na Lublin 109,357 rs. (kopiejkę opuszczamy), po nim następują: Chełm 28,704 rs., Dubienka 25,345 rs., Zamość 22,815 rs. Krasnystaw 21,556 rs., Tomaszów 10,976 rs., Biłgoraj 9,879 rs., Hrubieszów 9,552 rs., Łęczna 8,488 rs., Janów 7,840 rs., Lubartów 4,868 rs., Kraśnik 3,092 rs. Szczepieszyn 2,716 rs. — Mieszkańcy Łowicza wniesli do p. gubernatora prośbę o pozwolenie założenia Towarzystwa muzycznego z prawem utrzymania biblioteki, urządzania koncertów i przedstawień amatorskich.—Z inicjatywy p. Ludwika Górskiego i dra Tchórznińskiego na wiosnę r. b. właściciele 9 majątków w gub. Siedleckiej przyrzekli założyć w swoich folwarkach łącznie parowe dla włościan.—We Lwowie zmarł Kajetan Zakaszewski, który cały swój majątek, wynoszący 400,000 zł., przeznaczył na założenie domu dla ociemniałych. Zarząd tej fundacji powierzył zmarły gminie m: Lwowa.

—o—

Kronika ekonomiczna. W r. b. w Warszawie będzie założone specjalne laboratorium chemiczne do analizy materiałów budowlanych. Założenie laboratorium kosztowało 4,342 rub.; na utrzymanie jego będzie corocznie asygnowane 600 rubli. — Jeden z inżynierów warszawskich zgromadziwszy spółkowy kapitał w ilości 200,000 rs. czyni starania o zaprowadzenie komunikacji tramwajowej z Bielanami Przedsiębiorca zawarł sobie nadto monopol komunikacji parowej. — Istniejące na Pradze przy kolei warszawsko-terespolskiej warsztaty reperacji lokomotyw i wagonów mają być rozszerzone, a natomiast będą skasowane warsztaty na stacyi Warszawa dr. żel. warszawsko-petersburskiej. Według decyzji głównego zarządu dróg skarbowych, wiele oddziałów pomienionych kolei, jako pozostających pod jedną władzą, będzie połączonych. Reformy te wprowadzone będą w ciągu roku bieżącego. — P. Henryk Huss zawarł z zarządem miasta Radomia umowę w sprawie budowy tramwajów. Długość linii tramwajowej wynosić będzie przeszło trzy wiorsty. Wagon posiadać mają tylko jedną klasę. Opłata za jazdę 5 kop. Budowa rozpocznie się w pierwszych dniach kwietnia. — Zawarto spółkę celem pobudowania 10 domów drewnianych w górach święto-krzyskich na mieszkani letnie dla przybyszów z Warszawy. Domki mają być wydzierżawiane lub sprzedawane z roz-

płatą na raty.—Liczba telegrafistek w służbie rządowej w całym państwie wynosi przeszło 800. Pierwsza kobieta przyjęta została przez biura rządowe przed 30-tu laty.—Berszańska fabryka cukru posiada łącznie kapitału zakładowego, amortyzacyjnego i zasobowego 1,181,463 rs. Czysty zysk z ubiegłej kampanii wynosił 408,471 rs., co stanowi 62% od kapitału zakładowego, a 26% od całego kapitału Towarzystwa. — Kalnickie Tow. fabryki cukru posiada kapitałów 1,031,360 rs., dało czystego zysku 179,954 rs., co stanowi 30% od kapitału zakładowego, a 17% od wszystkich kapitałów.—Pomiędzy oficyalistami cukrownianymi w kraju południowo-zachodnim powstała myśl założenia wspólnej dla wszystkich kasy emerytalnej, której kapitał składać się będzie z wkładów miesięcznych pracowników a także z pewnych potrąceń od czystych zysków właścicieli cukrowni. Kasa wydawałaby także krótko-terminowe pożyczki oficyalistom, chwilowo pozostającym bez zajęć.—Zarząd kolei południowo-zachodnich przystąpił do budowy wagonów, przeznaczonych specjalnie do przewozu raków, w celu rozwinięcia przewozu ich tranzyto do Francyi i do Austrii, gdzie cena raków jest bardzo wysoka.

—o—

Pogadanki. D. 7-go b. m. w lokalu warsz. oddz. Taw. pop. rus. przem. i han. na posiedzeniu członków sekcji V-iej handlowej, p. Franciszek Baytel mówił „O Stanach Zjednoczonych, jako o rynku zbytu na nasze towary”, p. Ludwik Krzywicki zaś „O technice „amerykańskiej”.

—o—

Oświata i szkoły. Jeden z profesorów jednego z wyższych zakładów naukowych petersburskich, zamierza otworzyć w Warszawie prywatną szkołę przemysłową.—Władza naukowa zezwoliła na otwarcie następujących szkół nowych: p. L. Oranowskiemu trzyklasowej szkoły miejskiej; p. Totwińskiemu, trzyklasowemu żeńskiego progimnazjum z oddziałem przygotowawczym i pensjonatem, i p. Dymekiej na przedm. Brudno 1-klasowej szkoły początkowej.

—o—

Z literatury i sztuki. Na benefis p. Heleny Marczellówny, artystki teatrów warszawskich, odbędzie się w d. 11 b. m. porannek dramatyczny, na którym benefisanka wystąpi w premierze Grajbera p. t. „Irena”.—W salonie sztuk pięknych A. Krywulca w Hotelu Europejskim otwarto wystawę 26 płócien p. Feliksa Cichockiego, zupełnie dotąd nieznaną.—Na budowę pomnika dla Fryderyka Szopena w Radomiu odbył się koncert.—W Lipsku urządzono niedawno bibliotekę muzyczną, która zawiera w sobie 15,000 tomów, w tej liczbie nader rzadkie dzieła, traktujące o teorii muzycznej, 700 biografii i monografii znakomych mistrzów, 700 wyciągów fortepianowych starych i nowszych oper, 90 partytur muzycznych dramatycznych utworów: Bacha, Beethowena, Chopina, Clementiego, Händela, Haydna, Mendelsohna, Mozarta, Palestriny, Schuberta, Schumanna i Schütza.—Znany pisarz dramatyczny czeski, F. Rutte, ofiarował 100,000 guldenów na budowę drugiego teatru czeskiego w Pradze.—Kosztami rządu Stanów Zjednoczonych wyjdzie wkrótce z druku „Historia wojny amerykańskiej o niepodległość”, które będzie największym dziełem w świecie, zawierać ma bowiem 120 tomów in octavo, Odbite zastanie tylko w 11000 egzemplarzy, koszt wydawnictwa wyniesie 12 milionów franków.

—o—

Rozmaitości. Ministerstwu oświaty zajmuje się projektem urządzenia obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego na górze Czatyrdahu. Zbudowane ono będzie na wysokości 5,136 stóp, kosztą zaś budowy, nie licząc narzędzi, obliczono na 200,000 rs.—W Humaniu, w d. 4 b. m. o godz. wpół do dziewiątej wieczorem dało się czuć silne trzęsienie ziemi.—Podczas burz, panujących w listopadzie 1893 r. na morzu Północnem i w kanale La Manche, wiatr posiadał szybkość, jakiej do tej pory nie obserwowano w Europie, a mianowicie: w ciągu dwóch dni wiatr dał z szybkością 154 wiorst na godzinę, czyli 43 metry na sekundę. W niektórych miejscowościach szybkość wiatru dosięgała 193 wiorst na godzinę, czyli 54 metry na sekundę. W ciągu trzech tygodni po burzy fale wyrzuciły przeszło 140 rozbitych statków i 335 zwłok ludzkich. Podczas trwania burzy stacye ratunkowe ocaliły życie 600 majtkom. — W Berlinie ma być zbudowana podziemna kolej elektryczna, złożona z całej sieci linii, łączących różne dzielnice miasta. Pod Spreą zostanie przeprowadzony tunel. — W kopalniach węgla w okolicy Szangaju wydarzyła się eksplozya gazu, skutkiem której zginęło 450 robotników.

—o—

Zmarli. W Warszawie, Władysław Olędzki, literat i publicysta, redaktor „Kuryera Codziennego”

w wieku lat 54. Od r. 1870 obejmował kierownictwo „Niwa”, w r. 1882 zaciągnął się do redakcji „Słowa”, a w „Kuryerze Codziennym” pozostawał od roku 1888.— W Krakowie, Dr. Józef Łepkowski, historyk i archeolog, ur. w r. 1826 także, całe życie poświęcił sztuce i archeologii. W r. 1875 został dziekanem wydziału na uniwersytecie krakowskim, w r. 1886 wybrany rektorem. Od r. 1881 wykładał historię sztuki w szkole sztuk pięknych.— W Wiśle na Śląsku austriackim, B o-

gumit Hoff, zasłużony etnograf. Ur. w r. 1831. Był współpracownikiem „Wisły” i „Wędrowca”. Wydał studium: „Wisła i Wislanie”. — W Poznaniu, Władysław Moty, z zawodu prawnik, uprawiał z prawdziwym artyzmem rysownictwo w pismach krajowych i zagranicznych. Nadto pracował na polu literackim i dziennikarskim.

Można nabyć w główniejszych księgarniach

Artura Gruszeckiego

T U Z Y

Cena Rs. 2.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

O G Ł O S Z E N I A.

Ważne dla osób, pragnących zapewnić sobie byt samoistny
Specjalne Szkoły kroju, szycia, wykończania sukien i t. p.

ANIELI GAŁECKIEJ z córką,

Podwałe Nr. 10 i Marszałkowska Nr. 123,

w których wykładane są nauki metodą A. Gałęckiej sposobem francuskim, przy pomocy tylko samego centimetru, za co też w **konkursie kroju**, na Wystawie Pracy Kobiet w Warszawie, jedynie tylko Aniela Gałęcka z córką Pelagią zostały nagrodzone wyższem uznaniem, t. j. medalami za najlepszy krój metodą własną, nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą.

Rs. 10

gruntowna nauka kroju sukien damskich **metodą A. Gałęckiej**, daje ona od razu zapewnienie samoistnego bytu, przez nabycie umiejętności zasadniczej i łatwej nauki kroju sukien i t. d., bez linijek krojowych, 38 mierników, zbyt drobiazgowych obliczeń, zupełnie nieprzydatnych, które tylko naukę kroju wikłają, utrudniają, a przez to dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią.

Metoda kroju A. Gałęckiej z rysunkami, do nabycia w szkołach, księgarniach. Programy wysyłają się. Panie przyjmują się z mieszkaniem. Autorka metody A. Gałęcka, interesantów osobiście przyjmuje od 10 do 12.

PODAJĘ WAŻNĄ WIADOMOŚĆ

Dla osób pragnących sobie zapewnić byt samoistny, że po przejściu nauki kroju szycia, wykończania sukien, oraz wszystkich ubiorów damskich i dzieciennych, w specjalnych szkołach Anieli Gałęckiej w trzech kursach zawartej, można zakładać szkoły, magazyny, pracownie, otrzymywać posady nauczycielek w całym Państwie i dalej jak dotąd rozwijać handel i przemysł.

BIBLIOTEKI, CZYTELNI

prywatne,

Zbiorowe, Kolporterye

urządza i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych;

przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne

KSIĘGARNIA

Teodora Paprockiego i S-ki

W WARSZAWIE,

Nowy-Swiat Nr. 41.

Katalogi nowości bezpłatnie.

KWESTYONARYUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski.

Warszawa 1890 r. sr. 24 w 16-cc.

Cena 10 kop.

Ludwika Krzywickiego

LUDY.

str. 432, cena 2 rub. 50 kop.

Antropologia tegoczesna, jej metody i rozwój. Typy rasowe, ich rozmieszczenie na ziemi, oraz analiza zmieszania. Stan kultury u różnych ludów. Udział czynników antropologicznych w rozwoju społecznym, doboru, antropotechnika.

NASIONA

i

SADZONKI

drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych poleca **po cenach w kraju najniższych** Zarząd lasów w Podzamczu, poczta **Sobolew**, gub. **Siedlecka**.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

F. Różyński.

HERBATA

J. Ż. RATYŃSKIEGO

do nabycia we własnych sklepach

W WARSZAWIE,

Aleje Jerozolimskie 84, skład główny,
Marszałkowska 144.

Trębacka dom Szajblera.

NA PROWINCYI upraszamy żądać naszej herbaty we wszystkich sklepach.

ZAKŁAD

Tapicersko-Dekoracyjny

Adolfa Okoń

W WARSZAWIE

ulica Elektoralna Nr. 53.

Wykonywa wszelkie roboty tapicerskie, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych fasonów i modeli, urządza całe apartamenty, stylowo lub fantazyjnie, na termin oznaczony. Za trwałość i akuratność roboty gwarantuję, na listowne zawiadomienie wyjeżdżam bezzwłocznie.

Дозволено цензурою, Варшава 25 Февраля 1894 г.

Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska 16.

Redaktor i Wydawca **J. K. Potocki**